29 VI 38 CENA 25 GR

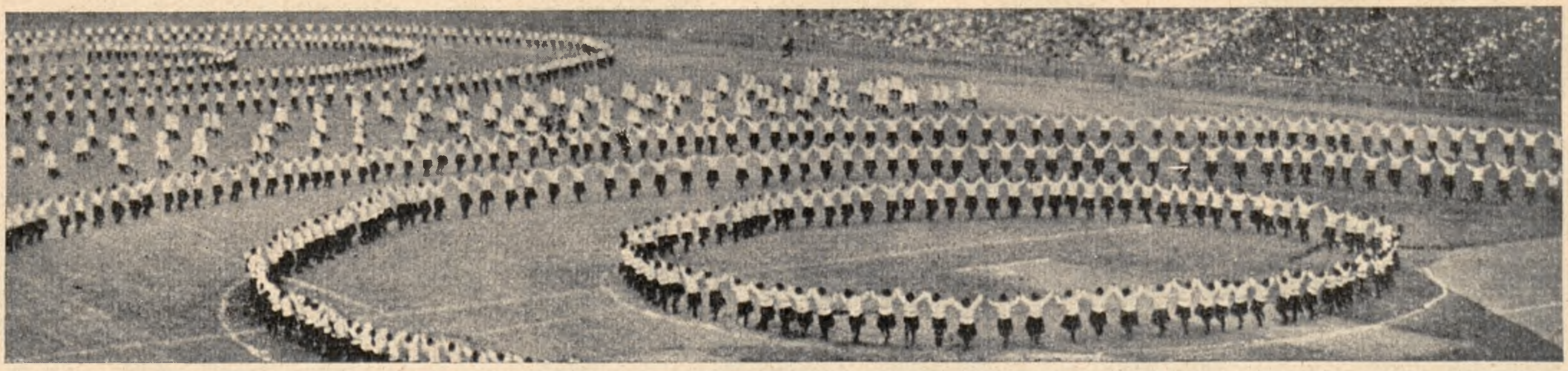
SPORT POLSKI

ROK II TYGODNIK Nr 26



Komisja Oświatowa Senatu i Sejmu z marszałkiem Prystorem zwiedza przyszłą Akademię Wych. Fiz. Józefa Piłsudskiego. (Obecny Centralny Instytut Wych. Fiz.).

W NUMERZE:



SCHMELING — LOUIS

Przed tygodniem, z okazji meczów polsko-francuskich, które przeszły w tak miłej atmosferze koleżeńskości i przyjaźni, stwierdziliśmy, iż atmosfera ta była nieporównanie bliższa temu, o czym marzyli pierwsi apostołowie wiary sportowej, aniżeli zakażone nienawiścią powietrze szowinistycznego rozwydrzenia, które zwykło się dziś niestety unosić nad boiskiem z chwilą, gdy na masztach znajdą się dwie niejednakowe flagi.

Czy sport jest winien temu, że pomyślane przezeń jako przyjacielskie współdążenie do jak najwyższego fizycznego i moralnego piękna, do cielesnej i duchowej siły — zawody boiskowe stały się tak często źródłem zazdrości, zawiści i gniewu? Że wtedy, gdy dawny sportowiec z rozpromienioną twarzą głosił: „wyprzedziłem Cię, jestem lepszy", dzisiejszy zawodnik (wyrażenia „sportowiec" już nie sposób użyć) złośliwie chichocze: „pobiłem Cię, jesteś gorszy". Wyprzedziłem, pobiłem—dwa słowa bardzo bliskie, ale nie synonimy. O, wcale. W istocie dzieli je cały światopogląd, dzieli je przepaść taka sama, jak pojęcia miłości i nienawiści. Związane są jedynie tym więzem logicznym, który łączy dwa wykluczające się wzajemnie przeciwieństwa.

Z tego, idąc znów nieuniknioną drogą logicznego wniosku, wypływa kategorycznie, że wiele przejawów dzisiejszego „sportu" obcych jest całkowicie temu, co pod pojęcie „sport" wolno podciągnąć. Jasne jest przecie, że aby ten czy ów wyczyn zakwalifikować do rzędu sportowych, nie starcza stwierdzić, że wymagał takich samych, czy podobnych ruchów fizycznych, jak ten czy ów rodzaj sportu. Decydujący jest mimo wszystko moment psychiczny, decydujący cel wysiłku w pojęciu tego, kto go z siebie dawał, w pojęciu tych, którzy się nim entuzjazmują.

Przyznajmy, że w tych warunkach przyjdzie stwierdzić, iż mało już sportu można znaleźć na Bożym świecie. Grubo za mało. Bo grubo za dużo celów obcych sportowi przyświeca zawodnikom, organizatorom i widzom.

Każdy niemal objaw dzisiejszego sportu — to próba dostarczenia nowych argumentów reprezentantom tej czy innej idei extra-sportowej.

Czyż nie jest wprost wymarzonym przykładem całkowitego pomieszania pojęć ostatni mecz Schmeling—Louis? Co wchodziło w grę podczas tego „największego sportowego wydarzenia roku"? A więc: olbrzymie ilości dolarów przede wszystkim, dalej chęć wyzyskania ewentualnego sukcesu dla propagandy rasistowskiej, chęć wyzyskania go dla propagandy antirasistowskiej, wreszcie chorobliwy aż nacjonalizm „amerykański". Wytłómaczmy się. Kwestia „forsy" jest jasna. Same ceny biletów wskazują, jakie miejsce w tym wszystkim zajmuje sprawa „widowiska" jako takiego. Kampania, mająca na celu wytłómaczenie naiwnym poprzedniego triumfu Schmelinga, zawdzięczanego „wspaniałym cechom fizycznym i moralnym rasy nordyckiej", który musi się powtórzyć, gdyż rasa ta jest niezwyciężona, nie miała nic wspólnego ze sportem. Tak samo, bynajmniej nie ze względów sportowych wszystkie radiostacje niemieckie funkcjonowały całą noc, aby swe audycje zakończyć, jak nożem uciął, natychmiast po fatalnych 2 minutach... które dały za to powód do śmiesznych ekscesów tysiącom czarnoskórych, ci bowiem w tych samych 2 minutach znaleźli argument, dowodzący, ich zdaniem, równości ras.

Cieszyli się także nacjonaliści amerykańscy i fanatyczni wielbiciele doktryny Monroe'ego. Zwyciężył bowiem Amerykanin. To, że był to Negr, potomek mieszkańców Afryki, przedstawiciel pogardzanej rasy, nadającej się jedynie do stosowania na niej prawa lynchu — nie grało już roli. A przecież, wyglądało to mniej więcej tak, jak gdyby barw Niemiec bronił Izraelita!

Gdzież, w tej mieszaninie idee fixe'ów, blagi, zakłamania, sofizmatów, a przede wszystkim — nienawiści — doszukać się jakiegokolwiek elementu sportowości? Jeśli taki sabbat rozmaitych niepoczytalnych „izmów" uważany jest jednak przez wielu za związany czymkolwiek z ideą sportową, jeśli aranżerowie takich imprez uważani są za działaczy sportowych na równi z Coubertinem — to oznacza tylko, że zbyt dużo ludzi odzwyczaiło się od myślenia, od zastanawiania się, od oceniania!

W. J.

SPORT A MUZYKA

Czasy dzisiejsze stoją pod znakiem specjalizacji. Zamiast wiedzy o charakterze encyklopedycznym, jaką zdobywali nasi praojcowie, staramy się o wiedzę fachową, dążąc do zgromadzenia jak największego zapasu wiadomości, odnoszących się do pewnego przedmiotu.

Takie wykształcenie jednak zawiera **niebezpieczeństwo jednostronności.** Usunięcie tego niebezpieczeństwa jest jednym z najważniejszych zagadnień współczesnej pedagogii.

W tym miejscu zaczyna się rola sportu, który daje niezbędną **przeciwwagę fizyczną ogromowi pracy intelektualnej,** jaką spełniamy w naszym życiu zawodowym.. Przez to samo jednak, że sport jest z natury swej czynnością fizyczną, nie może on spełnić w całej rozciągłości tej trudnej roli; obok przeciwwagi fizycznej potrzebna jest jeszcze **przeciwwaga moralna,** a tą może być jedynie **sztuka,** a zwłaszcza muzyka, która posiada zdolność podążania za wszystkimi przejawami życia i stapiania się w jedno z innymi składnikami tego życia. Sport i muzyka są zatem niejako **dwoma biegunami równowagi wewnętrznej,** dwoma wykładnikami ukrytej karności, jaka cechuje indywidualność doskonałą. Nie jest to bynajmniej spostrzeżeniem rewelacyjnym ani nowym. Już Grecy starożytni zdawali sobie w całej pełni sprawę z korzyści takiego rozkładu naszych sił fizycznych i moralnych. Platon w swoim kapitalnym dziele „Republika" wyraża pogląd, iż sama tylko gimnastyka doprowadziłaby do zbytniej rubaszności i szorstkości obyczajów, podczas gdy uprawianie wyłącznie muzyki — mogło by spowodować zniewieściałość i wyrafinowanie, szkodliwe dla zdrowia społecznego; dopiero współdziałanie tych dwóch czynników może nas posunąć naprzód w dążeniu do ideału naszej rasy.

Podobne poglądy wypowiada poeta niemiecki Schiller w swoich „Listach o wychowaniu estetycznym", gdzie upatruje w sztuce główny czynnik konstrukcyjny w budowie przyszłej, bardzo doskonałej kultury i moralności świata. Wreszcie z naszych pisarzy i wielkich myślicieli — Jędrzej Śniadecki, którego rocznicę obchodziliśmy niedawno, pisze w swojej rozprawie „O fizyczne wychowanie dzieci", jak ważnym uzupełnieniem wychowania fizycznego jest muzyka i że wyrabianie poczucia rytmu i ogólnej muzykalności wśród młodzieży jest nie mniej ważne, niż wyrabianie jej mięśni.

Poglądy te nie pozostały wyłącznie w sferze teorii. Starożytna Sparta ,gdzie tak wielki nacisk kładziono na sprawność fizyczną, miała w swym bogatym repertuarze pieśni chóralnych, dostosowanych do różnych okoliczności, takie utwory jak **„gymnopedia"**, wykonywane podczas ćwiczeń gimnastycznych, lub **„embateria"**—pieśni marszowe, których współczesnym przykładem są piosenki żołnierskie, tak chętnie śpiewane nie tylko przez wojsko, ale i przez wszystkie organizacje sportowe. Pierwiastkiem, który zbliża muzykę do wszelkich ćwiczeń fizycznych o pozorach regularności, jest rytm, ten niezmiernie ważny składnik koordynacyjny, bez którego nie możemy sobie wyobrazić żadnego powtarzającego się ruchu. Rytm muzyczny pomaga nam w utrzymaniu rytmu ruchowego, a melodia i harmonia stwarzają nastrój sprzyjający wykonaniu wszelkich prac i ćwiczeń fizycznych. Dlatego też zastosowanie muzyki w gimnastyce staje się ostatnio coraz częstsze i daje tak pomyślne rezultaty. Przykładem największego zbliżenia tych dziedzin jest gimnastyka rytmiczna systemu Dalcroze'a, w której muzyka stanowi nieodłączną część ruchu, a uczniowie muszą się wykazać zarówno opanowaniem mięśni własnego ciała, jak i opanowaniem podstawowych zasad muzycznych.

Dotychczas rozpatrywaliśmy szereg punktów stycznych muzyki z ćwiczeniami fizycznymi.

Odwrotnie rzecz biorąc, stwierdzić musimy, że istnieje szereg przykładów zbliżenia muzyki i jej strony wykonawczej do ćwiczeń fizycznych.

Aby nacisnąć klawisz fortepianu dla wydania dźwięku potrzeba siły około 60 gramów, oczywiście dla osiągnięcia głośniejszego brzmienia potrzeba większej siły, a dla zagrania akordu, złożonego z kilku dźwięków, trzeba będzie tę siłę pomnożyć przez ilość dźwięków w akordzie. W ten sposób obliczono, iż dla odegrania takiego utworu jak sonata F-moll (tzw. Apassionata) Beethovena potrzeba **przeszło 10.000 kg,** co już jest prawdziwym wyczynem sportowym. Tajemnica pięknego brzmienia, które podziwiamy u wielu pianistów, zależy od umiejętnego posługiwania się ciężarem ramienia, który z kolei jest wynikiem odpowiedniego wyrobienia mięśni przedramienia, ramenia i przegubu. Podobnie rzecz się ma z brzmieniem na instrumentach smyczkowych, gdzie zależy ono z jednej strony od równomiernego nacisku smyczka na struny, a z drugiej od tzw. „wibracji" nadawanej strunom rytmicznym drganiem lewej ręki, obie te czynności są wynikiem koordynacji mięśni. Poprawna emisja głosu u śpiewaków zależy od umiejętnego oddychania ,przy czym niezbędnym jest wyrobienie klatki piersiowej, oraz przepony i mięśni brzusznych. **Wielu wykonawców zrozumiało korzyści dobrej kondycji fizycznej i uprawia sporty,** pomiędzy którymi zwłaszcza pływanie zajmuje uprzywilejowane miejsce. Czas najwyższy, aby odwrotnie — sportowcy zainteresowali się czynnie muzyką i w ten sposób **wzbogacili swe zasady moralne i intelektualne,** a zarazem wzięli udział w ogólnym wysiłku dźwignięcia społeczeństwa na wyższy szczebel kultury.

Jerzy Sulikowski.



GNIEW NIE JEST DOBRYM DORADCĄ

Artykuł mój o tyczce w Nr 18 pod tytułem „Rewelacyjne wahadło", niechcący okazał się przysłowiowym kijem... w mrowisko p. Stara.

Z podnieconego tonu jaki cechuje jego artykuł w Nr 23 „Nowa szkoła... która jest starą" niedwuznacznie wynika, że autor nie potrafił wyzbyć się uczucia zadrażnienia.

Stwarzając terminologię w rodzaju — technika **stójkowa** czy **wahadłowa** mamy na celu ułatwienie w rozpoznawaniu i podkreślaniu cech **dominujących lub wyróżniających** dany rodzaj stylu bądź odmianę techniki. Oba te rodzaje posiadają te same składowe elementy, różniące się natężeniem, a ideałem skoku o tyczce winno być **harmonijne połączenie** i pełna wydajność możliwości l.-atletycznych i gimnastycznych, brak czego tak rozpaczliwie uwidocznił się u europejskich tyczkarzy na Berlińskiej Olimpiadzie. W swym artykule najwyraźniej określiłem pojęcie wahadła, którym jest: bezwładne wznoszenie się w luźnym zwisie na tyczce wyłącznie siłą rozbiegu i wyskoku, czyli walorami lekkoatletycznymi; dalej następuje błyskawiczny wymach nóg do góry, **już nie wahadło,** lecz domena dobrego gimnastyka przyrządowca, w czym do akrobatycznej doskonałości dochodzili tak Amerykanie jak i większość naśladujących ich europejskich tyczkarzy-przyrządowców. Wydajność wahadła, jak to podkreślał w wywiadzie Nischida, polega na najpełniejszym wykorzystaniu siły bezwładnego unoszenia się jak najwyżej.

Walorów tych lekkoatletycznych - wahadłowych z konieczności było brak **dawniejszemu** typowi tyczkarza z gimnastycznych organizacji, gdzie na przyrządach może mieć powodzenie i dominuje mały, krótkonogi typ, krańcowo różniący się od nowoczesnego l.-atletycznego typu amerykańskich tyczkarzy, niezależnie od wagi wysokich, wysmukłych, długonogich. Ponieważ wśród gimnastyków przyrządowców, turnerów lub Sokołów **nie istnieją takie typy,** miałem rację twierdząc, że najwłaściwszy nowoczesny typ tyczkarza znajduje się w rzeczywistości poza nawiasem gimnastycznych organizacji. Są to fakty tak oczywiste i łatwe do sprawdzenia, że więcej, niż naiwnością jest sugierowanie, że mój pogląd cofa l. atletykę o 15 lat wstecz i wynika z **niedoceniania gimnastyki przyrządowej.** Nie tylko wychowałem się w starej szkole na gimnastyce przyrządowej, którą rozumiem i cenię, lecz zastosowałem do zaprawy tyczkarzy szereg specjalnych bardzo trudnych ćwiczeń **gimnastycznych,** wyrabiających siłę podciągania się, wymachu i wyrzutu nóg do góry po wahadle, **co stosują wszyscy moi wychowankowie.** Jest rzeczą aż nadto zrozumiałą, że dla l. atletycznego typu zawodnika nieodzowną jest wzmożona troska o wyrabianie gimnastyczne górnej części ciała, co nie istnieje w tym stopniu dla większości europejskich tyczkarzy, będących co do gimnastyki przyrządowej w swoim żywiole, a posiadających zaniedbania l. atletyczne. Analogicznie jak w całej Europie, gdzie gimnastyczne organizacje są bardzo liczne i popularne, i u nas tyczkarze dotychczas rekrutują się z Sokoła.



Meadows szykuje się do skoku.

Gdyby posiadane z tego tytułu walory gimnastyczne decydowały tak wyłącznie o powodzeniu w tyczce, to chyba gimnastycy — Niemcy, Czesi i w ogóle Europejczycy powinni byli od dawna mieć zatrzęsienie tyczkarzy ponad 4 metry, zwłaszcza, że, jak stwierdza kategorycznie p. Star, Europa posługiwała się także wahadłową techniką. Czyżby fałszywymi okazały się najdawniejsze informacje, że to Hoff był twórcą wahadłowej techniki? Blagierem musiał być także amerykański Polak Wąsowicz, który opowiadał, **jaką rewolucję sprawił Hoff swym wahadłem w Ameryce.** Niezrozumiałym jest tylko teraz dla mnie, a może i dla innych, po co rzekomi starzy, według p. Stara, wahadłowcy — Niemcy pragnęli zaangażować na trenera swych postępowych tyczkarzy K. Hoffa, który przecież posługiwał się przed 15 laty **starą** wahadłową techniką? Czyżby Niemcy byli aż tak niepraktyczni? A może właśnie nie wszyscy podzielają poglądy p. Stara. Obecnie dowiedziałem się, że stosowałem starą niemiecką wahadłową szkołę myśląc, że naśladuję wciąż aktualną tajemnicę Hoffa. Szybką poprawę mych uczni od 20 do 30 cm muszę przypisać ich gimnastycznemu pochodzeniu. Jakaż wobec tego istniała u nas atmosfera zacofania i jakiż otwiera się obecnie postęp!!!

Prawdziwa nowość, która może nas upodobnić do Amerykan i Japończyków polega, według p. Stara, na stosowanym przez Amerykan i Japończyków **skróceniu** wahadła przez ugięcie kolan i bioder, dalej tzw. **„krótkim wahadle",** trwającym tylko przez moment. „Na wznoszeniu w czasie wahadła ugiętych kolan do uchwytu rąk" (Nr 10), niskim uchwycie tyczki, niżej od naszego skoczka Muchy (ma uchwyt na 3,40) na przejściu dzięki stójce wysokości o 80 cm wyżej uchwytu rąk. Mam wrażenie, że większość czytelników domyśla się już, że p. Star pomieszał pojęcie wahadła i gimnastycznego wymachu nóg do góry i nie rozróżnia tych zasadniczych elementów; to właśnie podkreślałem w swym artykule w Nr 18 jako **niedopuszczalny błąd,** spotykany powszechnie w Europie.



Wprawdzie obecnie wspomina p. Star, „że nie ma dobrego skoczka, który by przez moment nie zwisał zupełnie luźno na tyczce“. Ale dalej woli poddać się zbyt pochopnym wnioskom i docinkom, gorącej obronie swych tez przed wyimaginowaną napaścią, czyniąc to co można nazwać **włamaniem się w otwarte drzwi.** Kiedyż ganiłem przyrządową gimnastykę w zaprawie tyczkarzy? Nie wyszczególniłem w swym artykule, poświęconym wahadłu, jak ma być wykonywany wymach nóg, opisany uprzednio przez p. Stara; przecież od lat jesteśmy **przeciwnikami prostych nóg i jakiejkolwiek sztywności l. atletycznych wymachów,** tym bardziej przy tyczce ,gdzie nadmierne wydłużenie dźwigni i siła odśrodkowa zwolniłyby szybkość jak zaznaczałem „błyskawicznego wymachu“ pociągając ciało zbyt poziomo na poprzeczkę. Obserwując Japończyków w Budapeszcie nie miałem żadnych złudzeń, widząc jak kazali odsuwać stojaki nawet przy 4 m; mieli tak świetne długotrwałe wahadło, przybliżające ich do poprzeczki, że obawiali się potrącenia jej późniejszym wymachem nóg, robionym na razie bez wysiłku i znaczniejszej stójki. Dlaczegóż rzekomi, według p. Stara, wahadłowcy Europejczycy, w tym Niemiec Hartman i sam p. Star (pseudonim) — maksymalnie przybliżali stojaki już przy 3,50? Bo nie znając — nie potrafili wykonać należytego wahadła, nadużywając za to wbrew mechanice ruchu przedwczesnego, z konieczności zbyt forsownego wymachu nóg i stójki, nie wystarczających do dorównania mistrzom japońskim. „Rzecz zupełnie jasna i prosta, pisze p. Star, że przy niższych wysokościach wystarczy tyczkarzom samo prawie wahadło i stojaki mogą być wówczas dalej odstawione“. Jeszcze raz zdradza p. Star, że **plącze wahadło z wymachem.** Nawet rekordzista świata nie potrafi samym wahadłem (w zwisie) przejść 3 m. Pojąwszy w pełni doniosłą rolę wahadła w nowoczesnej technice, możemy zrozumieć, że krótkotrwałość „tylko na moment“ nie może mieć miejsca, zwłaszcza u mniejszych wzrostem tyczkarzy japońskich, którzy nie mogąc wyzyskać 80 cm skoku ponad uchwyt rąk, jak to potrafią wysocy Amerykanie, muszą się chwytać wyżej i odbijać dalej. Szybkość wahadła jest rzeczą względną i nie może zmienić istotnego przeznaczenia l. atletycznego wahadła, którego nie znają europejskie „patałachy“. Co sprawiło, że niezrównani w historii tyczki stójkowcy Amerykanie od wizyty Hoffa poczynili tak znamienne postępy? Tego zrozumienia dotąd brak w Europie, gdzie do beczki miodu, którymi są fachowe rady amerykańskich „Cromwellów“, europejscy „Stary“ mimowoli dodają swoją łyżkę dziegciu. Z tego wynika pomieszanie pojęć i zamęt w poglądach czytelników. Podchodząc do tych zagadnień z wieloletnim praktycznym doświadczeniem i bezpośrednią obserwacją mistrzów, nie dziwię się omyłkom p. Stara, natomiast na jego złośliwe zarzuty odpowiem, że nie popełniłem żadnego zasadniczego błędu, podając dla ilustracji typu tyczkarza, że Meadows jest typem Hoffa tylko o pół głowy wyższym. Ani identyczny z Hoffem wzrost ani większa waga nie zmienią charakterystycznego typu arcy-wysmukłego Meadowsa, co zobaczą czytelnicy w filmie olimpijskim. Tak samo na zasadzie jakich praw mechaniki pragnie p. Star wyjaśnić, że podczas wahadła „o jakimkolwiek ściąganiu w dół nogi — jako o ruchu wstecznym, przeciwnym kierunkowi ruchu — mowy być nie może. Dopuszczalne jest tylko rozluźnienie mięśni tej nogi“. **Co na to powiedzą skoczkowie w dal aniołkowcy i trójskoczkowie?** Wystarczy rozluźnić nogę, żeby się sama opuściła, podobnie przygotowując się do wymachu.

Na zakończenie jeszcze raz powtórzę, co pisałem w Nr 18.— Nigdybym nie kwestionował tych wszystkich korzystnych wskazówek i poglądów p. Stara, a obecnie b. cennych cytat amerykańskich trenerów, gdyby nie szkodliwy dla przyszłości naszej tyczki błąd p. Stara w pojęciu **funkcji** wahadła. Na ten temat Europa przechodzi dotychczas ząbkowanie, gdy u Amerykan, Japończyków, a nawet Rosjan kwestia ta nie nastręcza już kłopotów. Widzieliśmy to w Berlinie. Starajmy się to zrozumieć sami bezpośrednio i wykorzystać **bez szkodliwych animozji i namiętności.**

A. Cejzik.



Graber skacze 4 m 40!

SPORT W SZKOLE

Istotę sportu szkolnego, podobnie jak sportu w ogóle, stanowi ruch w postaci pożytecznej dla organizmu i przy tym ruch doskonalony do możliwie najwyższych dla danego osobnika granic. Wszelkie inne sposoby określania sportu szkolnego nie wytrzymują krytyki i wprowadzają niepotrzebny zamęt do raz ustalonych pojęć. Ruch w sporcie nie może być ruchem szkodliwym ,albo też wykonywanym w nieopowiednich warunkach zdrowotnych.

W sporcie szkolnym mamy do czynienia z organizmami dopiero się rozwijającymi i dlatego wymagającymi specjalnej opieki nad ich zdrowiem i nad prawidłowym przebiegiem rozwoju. Taki rosnący organizm nie może dawać z siebie maksymalnego wysiłku wbrew wskazaniom zdrowotnym; organizm rosnący trzeba najprzód doprowadzić do możliwie wysokiego poziomu rozwoju, a dopiero następnie specjalizować i przygotowywać do wysiłków maksymalnych. Często spotykamy się z tym, że tak pojęty sport nie jest sportem, lecz tylko przysposobieniem sportowym, albo, jak to inaczej powiedział w swoim czasie Marszałek Piłsudski — sportowaniem. Nie widzę potrzeby rozróżniania przysposobienia sportowego lub sportowania od sportu. Zarówno Marszałek Piłsudski, jak i twórca terminu „przysposobienie sportowe" nie chciał tworzyć jakiegoś nowego pojęcia, lecz po prostu szło o zwrócenie uwagi organizatorom sportu wśród młodzieży, aby stale pamiętali o tym, że mają do czynienia z organizmami rosnącymi, które należy traktować sportem inaczej, aniżeli dorosłych.

Zarówno szermierz cyzelujący w milimetrach, lub nawet ich częściach ,swoje finty; narciarz, osiągający przez drobne odchylenia ciała zmianę kierunku jazdy; piłkarz, pracowicie przygotowujący różne sposoby reagowania na zagrania przeciwnika, — jak i chłopiec lub dziewczyna, grający w palanta lub siatkówkę w wolnych chwilach dla własnej tylko przyjemności, nawet bez jakichkolwiek ambicji zyskania punktów, ale natomiast **z wolą stałego doskonalenia się** w grze, — jednakowo uprawiają sport, są sportowcami, choć pierwsi wkładają olbrzymią pracę w najwyższe doskonalenie swych wyników, ci zaś pamiętając o doskonaleniu, na pierwszym planie stawiają jednak zdrowie i przyjemność, płynącą z zadowolenia pędu do ruchu. Natomiast, komu wystarcza grzebanie się w wodzie po kolana, a kto nigdy nie marzy o przepłynięciu rzeki czy jeziora, kto uprawia sport jedynie dla zabicia czasu — ten nie zasługuje na miano sportowca, a jego czynności na nazwę sportu. Ci nie zasługują także na nazwę sportujących, a ich czynności nie są przecież przysposobieniem sportowym.

Jest tu jednak jeszcze jedna kwestia dużej wagi. To kwestia **zawodów sportowych.** Czasami słyszy się, że dopiero zawody sportowe są miarą usportowienia. Bez zawodów nie można przecież marzyć o prawdziwym doskonaleniu swej sprawności. Jest to słuszne. Jeżeli jednak zawody stają się celem same w sobie, jeżeli urządza się je tylko dla wygranej, dla zyskania punktów, wtedy stają się one czynnikiem raczej szkodliwym, nie prowadzą do podniesienia sprawności, ale do eksploatowania tak zwanych talentów sportowych, dla zyskiwania przez nich punktów, bez względu na dobro tych jednostek. W sporcie szkolnym jest to zupełnie niedopuszczalne. Szkolne zawody sportowe są jedynie środkiem do porównania sprawności młodzieży między sobą, do wskazanie kierunku dalszego doskonalenia. Dlatego muszą one być prowadzone bardzo rozsądnie i ostrożnie. Nie powinniśmy się jednak wyrzekać zawodów, gdyż stanowią one **silny bodziec, podniecający młodzież do dalszej pracy nad swą sprawnością.**

Sport wtargnął na teren szkoły prawie równocześnie z pojawieniem się go na ziemiach polskich. Gdy rozpoczęły się odbywać zawody sportowe, właśnie młodzież szkolna pierwsza zaczęła te zawody naśladować i gdzie tylko udało się zyskać jakąś wolną chwilę, kawałek wolnej przestrzeni, jaki tak sprzęt sportowy i zebrać gromadkę młodzieży — wszędzie tam zaczęły się z początku dość nieudolne rozgrywki, które przechodziły różne fazy i wreszcie zyskały sobie dość ustalone formy, zbliżone do klubów sportowych. Naturalnie najpierw zaszczepiona została piłka nożna, tak samo zresztą, jak i wśród dorosłych. Ruch sportowy wśród młodzieży rychło jednak doczekał się pewnych karbów przez stworzenie w Krakowie przez **dra Jordana pierwszego w Polsce parku sportowego, zaś we Lwowie przez założenie Towarzystwa Zabaw Ruchowych.** Już w pierwszych dziesiątkach lat bieżącego stulecia mieliśmy obok wymienionych dwu instytucji także w Warszawie tzw. **Towarzystwo Ogródków Dziecięcych im. Rau'a,** a więc ruch sportowy zyskał sobie we wszystkich większych miastach prawo obywatelstwa i konieczne do uprawiania go warunki. Naturalnie przez długie lata młodzież nie ograniczała się do tych możliwości i uprawiała sport na wszystkich wolnych terenach. Dzieje się to zresztą i dzisiaj z powodu braku odpowiedniej ilości należycie przygotowanych terenów.

Z chwilą powstania niepodległej Polski władze oświatowe zatroszczyły się również i o ten dział wychowania. Programy ćwiczeń cielesnych obok gimnastyki, zabaw i gier ruchowych uwzględniły także i sporty. Jednak zarówno brak odpowiednio wykwalifikowanych nauczycieli, jak brak boisk i sprzętu jeszcze i do chwili obecnej nie pozwala na znaczniejsze rozszerzenie sportu. Tym nie mniej trzeba stwierdzić, że sport w programach szkolnych znalazł się od najwcześniejszego ich opracowania, a więc jeżeli idzie o szkoły średnie już **od roku 1921.** Oczywiście początkowo nie ma sport jakiejś ściśle określonej formy, jest po prostu mniej lub więcej dokładnie przez nauczyciela kierowanym ćwiczeniem, a częściej dowolnie przez młodzież uprawianą grą w piłkę nożną, uciekaniem na ślizgawkę itp. Z czasem jednak zacznie przyjmować określone formy i wyodrębni się z całokształtu ćwiczeń cielesnych.

W chwili obecnej organizacja sportu szkolnego nie jest jeszcze zakończona. Wyraźnie jednak występują dwie formy: **szkolne koła sportowe i międzyszkolne kluby sportowe.** Koła sportowe organizują prawie wszystkie szkoły średnie ogólnokształcące i znaczna część szkół zawodowych, międzyszkolne kluby sportowe są organizowane jedynie w większych ośrodkach w miarę istnienia odpowiednich warunków (w roku 1938 istnieje tych klubów 20).

Zajmę się po kolei obiema formami organizacyjnymi, które i w swoim założeniu i w pracy różnią się od siebie znacznie.

Koła sportowe powinny skupiać w sobie tę młodzież szkolną, dla której ćwiczenia cielesne, a w szczególności programowe zajęcia sportowe są przez szkołę prowadzone **w zbyt małym wymiarze czasu.** Wiemy doskonale, że pewnej części





młodzieży wystarczą w zupełności przepisane programem dwie godziny ćwiczeń cielesnych w normalnym rozkładzie godzin tygodniowo, oraz dwie godziny w czasie popołudniowym przeznaczane właśnie najczęściej na zajęcia sportowe. Te dwie godziny popołudniowe trafiają zresztą na wielkie trudności, a to ze względu na: a) zbyt wielkie grupy ćwiczących, które obecnie obowiązujący program określa aż do 90 osób; b) umieszczenie ich w czasie popołudniowym uniemożliwia korzystanie z tych godzin młodzieży dojeżdżającej do zakładów naukowych. Wskutek tego znaczna część młodzieży nie korzysta z godzin sportowych tak, jakby sobie przedstawiali te korzyści twórcy programów. Jest to jednym, choć nie jedynym powodem, że znaczna część młodzieży szkolnej szuka znacznie większych ilości sportu, aniżeli to się mieści w rozkładzie szkolnym. Dla tej młodzieży powinno się tworzyć koła sportowe, w ramach których, nie koniecznie pod bezpośrednim kierunkiem nauczyciela, ale również i na drodze samowychowania, młodzież szkolna znalazłaby potrzebne jej ilości sportu. Na razie jednak żadne jakieś ściśle określone formy organizacyjne ani też zdecydowane formy pracy nie istnieją i szkoły pracują **według własnego uznania.** Zarówno więc samo istnienie, jak organizacja i metody pracy w kole sportowym zależne są całkowicie od uznania zarówno kierownictwa szkoły, jak i **dobrej woli nauczyciela.** Godziny pracy w kole sportowym nie są bowiem płatne i wskutek tego władze szkolne nie mogą się domagać pracy w kole, ale raczej zachęcają nauczycieli do podejmowania tych prac na platformie pracy społecznej.

Nieco inaczej i znacznie lepiej przedstawia się sprawa organizacji międzyszkolnych klubów sportowych. Powstają one jedynie w tych większych ośrodkach, gdzie jest większe skupienie szkół średnich, a w założeniu swoim powinny powstawać tam tylko, gdzie znajdzie się odpowiednia ilość dostatecznie wysoko usportowionej młodzieży. Wychodzi się przy tym z założenia, że obok przeciętnie usprawnionej młodzieży, której wystarcza ilość ćwiczeń, umieszczona w programie, obok tej młodzieży, która znajduje zaspokojenie swego pędu sportowego w kole sportowym, jest jeszcze pewna, nie wielka zresztą ilość młodzieży, potrzebującej nie tylko znaczniejszych ilości ruchu, ale także innego, lepszego terenu dla dalszego doskonalenia swej sprawności cielesnej. Młodzież ta bądź to przez przyrodzone warunki fizyczne, bądź też przez wytrwałą pracę nad sobą dochodzi do zgoła nieprzeciętnych wyników w swej sprawności i jeśli nie znajdzie odpowiednich warunków doskonalenia swej sprawności na terenie szkoły, wtedy szuka tych warunków poza szkołą, z czego powstają następnie kolizje z przepisem szkolnym, nie zezwalającym młodzieży na należenie do żadnych organizacji pozaszkolnych.

Międzyszkolne kluby sportowe skupiają więc młodzież najbardziej usportowioną w najbardziej szerokim znaczeniu tego słowa i **powinny całkowicie zaspokoić naturalną dążność tej młodzieży do najwyższego doskonalenia swych wyników.** Nie można tego celu osiągnąć inaczej jak na drodze pewnej specjalizacji. Przeczy to wprawdzie zasadzie jak największej wszechstronności ruchu, ponieważ jednak dzisiaj żaden prawdziwy sportowiec nie zasklepia się w jednym tylko ćwiczeniu, wiedząc doskonale o tym, że jego wyniki w lekkiej atletyce lub pływaniu muszą być wsparte grami sportowymi, narciarstwo — biegami na przełaj, tenis — pływaniem, przeto też i w klubach szkolnych młodzież szkolna należycie ocenia różnorodność ćwiczeń i utrzymuje zasadę dość dużej wszechstronności. Specjalizacja kłóci się także z tym, że zanim organizm nie zostanie należycie wykształcony, nie może być specjalizowany. Dlatego też międzyszkolne kluby sportowe stawiają **wyraźną granicę wieku,** a im młodszy adept, tym więcej dbają o jego harmonijny rozwój.

Programy prac w międzyszkolnych klubach sportowych, obok normalnych prac ćwiczebnych czy też treningowych, rozbudowują dość szeroko prace ogólnowychowawcze. Powstają więc przy międzyszkolnych klubach sportowych świetlice, gdzie młodzież zbiera się w celu wspólnego czytania, śpiewu, zabaw, dyskusji. Niektóre kluby sportowe nadto prowadzą pewne prace o charakterze społecznym, jak np. opiekowanie się sportem niezamożnej dziatwy, utrzymywanie własną pracą boisk i ślizgawek szkolnych. Naturalnie praca w klubach jest tylko pod bardzo dyskretną opieką nauczycieli, pracujących tam w charakterze opiekunów, kuratorów. Pracę właściwie prowadzi sama młodzież na podstawach samorządowych. Prowadzenie listy składek, inwentarza sportowego, gospodarowanie w lokalu klubowym, — wszystko to zmierza wyraźnie nie tylko do najwyższego poziomu usprawnienia, ale także i do wyrobienia organizacyjnego młodzieży sportowej. Na terenie międzyszkolnych klubów sportowych wyrabiają się więc nie tylko przyszli mistrzowie w rozmaitych gałęziach sportu, ale także i przyszli organizatorzy i kierownicy pracy sportowej. Jakkolwiek jest tych klubów w chwili obecnej nie wiele, to przecież na pewno działalność ich w najbliższym czasie wyraźnie się zaznaczy nie tylko w **przypływie nowych sił sportowych na nasze reprezentacyjne boiska,** ale także i w świeżej kadrze należycie przygotowanych do pracy organizacyjnej **młodych kierowników pracy sportowej.**

Wreszcie jeszcze na jedną stronę pracy tych klubów należy zwrócić uwagę, a to na propagandę sportu wśród młodszych kolegów tej samej szkoły lub miejscowości. Nie wszystkie szkoły mają w chwili obecnej należyte warunki do uprawiania sportu i wskutek tego nie we wszystkich szkołach stoi on na poziomie wymaganym przez program. Jeśli jednak znajdzie się w szkole kilku choćby członków międzyszkolnego klubu sportowego, to przecież mimo trudnych warunków pracy umieją oni tak przekonywująco propagować sport, że młodzież poszuka sobie sposobów poprawienia tych warunków, choćby przez budowę urządzeń sportowych własnymi siłami, czy też przez składki na rzecz tych urządzeń. Niektóre kluby szkolne jako jeden z celów swej pracy stawiają sobie propagandę i opiekę nad kolegami w swych szkołach. Niektórzy lepiej zaawansowani w pracy sportowej pomagają wydatnie nauczycielowi ćwiczeń cielesnych w prowadzeniu zajęć sportowych i stają się rzeczywistymi, choć nie mianowanymi przewodnikami sportowymi.

Jak już pisałem, obecnie obowiązujące programy obejmują właściwie wszystkie rodzaje sportu, jakie tylko w danych warunkach szkoła może uprawiać. Programy licealne oprócz wymienienia prawie wszystkich rodzajów sportu ponadto mówią, że w dostosowaniu się do warunków pracy inicjatywa nauczyciela ćwiczeń cielesnych w doborze sportu nie jest krępowana, a więc na poziomie licealnym właściwie nie ma żadnych ograniczeń w doborze sportu. Wymiar czasu natomiast jest ciągle



Zespół IKP Łódź — mistrz Polski w szczypiorniaku.

jeszcze zbyt mały, aby nauczyciel mógł należycie program rozbudować, dlatego też między programem a jego wykonaniem jest duża rozpiętość.

Zacznę od szkoły powszechnej. Już od pierwszej klasy, a więc dla dziecka 7-letniego, program przewiduje zabawy w wodzie, prowadzące w prostej linii do pływania; zabawy na śniegu i lodzie, zmierzające do narciarstwa i łyżwiarstwa, oraz wycieczki piesze z nastawieniem turystycznym. Te cztery sporty zapoczątkowane są już na poziomie klasy pierwszej. W dalszym przebiegu pracy szkolnej ,w ciągu następnych sześciu lat program wymaga opanowania tych wszystkich sportów, a więc **opanowania pływania, łyżwiarstwa i narciarstwa** wszędzie tam, gdzie są do uprawiania tych sportów odpowiednie warunki; wycieczki piesze, krótkotrwałe na poziomie pierwszych klas szkoły powszechnej, rozwijają się w wycieczki **z biwakowaniem**, a więc wyraźnie nastawione na **turystykę**. Program nie przewiduje na tym poziomie żadnych spotkań i zawodów, tym nie mniej w wynikach nauczania wyraźnie stawia się wymaganie opanowania danego sportu, z wyznaczeniem dokładnie jaki to ma być wynik ,np. w pływaniu przepłynięcie 25 m, w wycieczkach 10 km marsz z obciążeniem i urządzenie biwaku. Jak na dzieci 14-letnie jest to wynik poważny i gwarantujący należyty postęp w nauce danego sportu. Prowadzone rozsądnie sporty na tym poziomie mogą wzbudzić takie zamiłowanie, że dziecko już ze szkoły powszechnej wyniesie nawyk uprawiania sportu, idący z nim w życie.



Sport w szkołach żeńskich: fragment z turnieju jordanki w Warszawie.

W programie gimnazjalnym sporty zostały bardzo szeroko rozbudowane. Oprócz zapoczątkowanych w szkole powszechnej znajdujemy tu: **wioślarstwo, łucznictwo, tenis i kolarstwo.** Naturalnie i tutaj sport ma nastawienie raczej zdrowotne i ćwiczące, a nie zawodnicze, tym nie mniej w dwu wyższych klasach już wyraźnie program mówi o zawodach wewnątrzklasowych i wewnątrzszkolnych, w klasie czwartej zaś jest mowa także i o **zawodach międzyszkolnych,** wprawdzie tylko między szkołami zaprzyjaźnionymi i pod ścisłą kontrolą lekarza szkolnego, tym nie mniej czynnik doskonalenia sportowego przy pomocy bodźca emulacyjnego występuje, jest dopuszczalny, a znając raczej przesadne niż wstrzemięźliwe ustosunkowanie się młodzieży szkolnej do tego zagadnienia, można przypuszczać, że jest on wyzyskiwany raczej przesadnie, aniżeli zbyt skąpo.

W programie gimnazjalnym występuje też na widownię koło sportowe i zjawia się polecenie **powierzania prowadzenia rozgrywek samej młodzieży,** a więc występuje czynnik wychowywania społeczno-sportowego. Naturalnie nie brak tu wskazania, aby w programie zawodów przede wszystkim znalazły się zespołowe gry drużynowe, a to ze względu na tworzenie się zespołów, które właśnie poprzez gry drużynowe mogą być znakomicie utrwalone.

Wreszcie programy licealne przewidują wprowadzenie wszelkich możliwych postaci sportu **z piłką nożną i pięściarstwem,** a więc ze sportami pozostającymi dotychczas w najsilniejszym przeciwstawieniu. Program wychodzi z założenia, że młodzież licealna jest młodzieżą na przełomie swego wieku dojrzewania i wskutek tego tam, gdzie nauczyciel ma do prowadzenia tych sportów dobre warunki, może je z powodzeniem stosować. Nie zabrakło w programie licealnym nawet tak zdawałoby się mało dostępnych dla młodzieży sportów jak **jazda konna i motocyklizm**. Praktyka zaś wykazuje, że nawet i te sporty znalazły dla siebie właściwy teren rozwoju i są uprawiane w formach początkowych naturalnie i przeważnie w formie utylitarnej w hufcach szkolnych, ale są, istnieją i niewątpliwie dadzą w efekcie co najmniej zachęcenie młodzieży do uprawiania i zamiłowanie zarówno do konia, jak i do motocykla.

Programy licealne znacznie też rozbudowały sprawę zawodów szkolnych, wprowadzając zawody międzyszkolne w kilku podstawowych gałęziach sportu, przy czym zawody te nie mają być prowadzone według jakichś specjalnie szkolnych przepisów, lecz według przepisów państwowych związków sportowych. Co najwyżej w niektórych rozgrywkach program przewiduje zmniejszenie boiska lub czasu gry, wszystkie zaś inne przepisy mają być ściśle dostosowane do wymagań przepisów związkowych. I tu, tak jak w gimnazjum, program przewiduje przede wszystkim sporty zespołowe z grami drużynowymi na czele; przewiduje się prowadzenie rozgrywek przez samą młodzież; przewiduje się nawet prowadzenie pewnych prac przez młodzież, jedynie pod ogólnym kierunkiem nauczyciela. Jednym słowem sprawa sportu młodzieży licealnej w związku z wprowadzeniem nowych programów znakomicie posunęła się naprzód i niewątpliwie znakomicie przyczyni się do wzmożenia życia sportowego **młodzieży akademickiej,** której szeregi zasili młodzież wychodząca z liceów. Należy tylko nawiązać pewną współpracę między sportem młodzieży szkolnej, a sportem akademickim tak, aby młodzież po ukończeniu liceum i przejściu do szkół akademickich trafiała do akademickich związków sportowych. Do uporządkowania tego przechodzenia powinny się znakomicie przyczynić **Legie akademickie,** które przecież obejmą młodzież po ukończeniu służby wojskowej, a które niewątpliwie w programach swych prac będą miały należycie postawione wychowanie fizyczne. Młodzież licealna, która bezpośrednio po maturze odbywa służbę wojskową i w szkołach podchorążych ma możność w dalszym ciągu kultywować swe zamiłowania sportowe, po odbyciu służby wojskowej przechodzi do szkół akademickich i Legii akademickich, powinna tam zastać doskonałe warunki do kontynuowania prac nad doskonaleniem fizycznym i dlatego można być spokojnym o przyszłość sportu wśród warstwy inteligenckiej, rekrutującej się z pośród absolwentów szkół akademickich. Nie ulega też wątpliwości, że wśród tych absolwentów znajdą się dostatecznie wyrobieni organizatorzy sportu wśród mas, a więc można zakonkludować, że szkoły nasze **należycie spełniają swój obowiązek w zakresie usportowienia młodzieży.**

Marian Krawczyk.

O DOKŁADNOŚĆ POMIARÓW PRZY RZUTACH



Flakowiczówna.



Siesicka.

Wiele kłopotu sprawia sędziom wyszukanie punktu, z którego ma się mierzyć wynik rzutu oszczepem. Zwykle przy pomiarach postępuje się w ten sposób, że aby ustalić punkt, w którym linia prosta, prowadzona od znaku rzutu, ma przeciąć się linią wyrzutu (startową) pod kątem prostym, idzie się wzdłuż linii wyrzutu lub jej przedłużenia i **na oko** wybiera miejsce na niej, z którego następnie przeciąga się sznur aż do zatkniętego znaku rzutu. Czyni się to z pełnym przekonaniem, że linia, po której przebiega naciągnięty sznur, jest prostopada do linii wyrzutu i jako taka **najkrótsza.**

Przy tego rodzaju postępowaniu mniej lub więcej dokładne ustalenie kąta prostego zależy wyłącznie od wyrobienia oka i od szczęścia, nigdy jednak nie można mieć pewności, czy kąty po obu stronach sznura, przyległego do linii wyrzutu, mają rzeczywiście po 90 stopni, czego dowodem częste różnice zdań sędziów na tym tle. A właśnie od precyzji w wytyczeniu linii prostopadłej zależy rzetelny pomiar wyniku, wystarczy bowiem lekka niedokładność w tym względzie a uzyskane cyfry mogą różnić się od prawdziwych o kilka lub nawet kilkadziesiąt centymetrów. Stąd mogą wynikać dalsze omyłki, które powodują np. mylne oznaczenie pierwszeństwa w razie małych różnic w rzutach kilku współzawodników, albo mogą postawić pod znakiem zapytania fakt pobicia rekordu, jeżeli stwierdzona różnica między starym a nowym rekordem wyraża się zaledwie w centymetrach.

Aby uniknąć tego rodzaju trudności, niepewności i pokrzywdzeń należałoby stosować przy pomiarach rzutów wykonanych w linii prostej przyrząd podobny do używanej przy rysunkach geometrycznych **przykładnicy.** Przedstawia się on jako drewniana listewka długości nie mniejszej jak 1 metr, szerokości około 3 cm a grubości około 1 cm, osadzona prostopadle w połowie długości innej listewki, o takich samych mniej więcej rozmiarach co pierwsza. Dokładnie środkiem obu listewek, wzdłuż całej ich długości mają być narysowane trwałą farbą kolorowe linię. W punkcie przecięcia obu tych linij i na końcu linii prostopadłej należy wbić pionowo pręty żelazne.

Tak skonstruowany przyrząd przykłada się podstawą równolegle do linii wyrzutu w miejscu wybranym na oko, a następnie przesuwa tak długo, aż znak rzutu znajdzie się na przedłużeniu kolorowej linii i pokryje się z prętami nie niej umieszczonymi. Wtedy poszukiwany punkt, z którego mają się odbyć pomiary rzutu, znajdzie się w miejscu przecięcia kolorowej linii prostopadłej i linii wyrzutu. Teraz można już **ze 100-procentową pewnością** przeciągnąć sznur do znaku rzutu i wzdłuż niego dokonać pomiaru długości rzutu.

Em.

PO PIŁKARSKICH MISTRZOSTWACH ŚWIATA

1. Włochy.
2. Węgry.
3. Brazylia.
4. Szwecja.

Oto ostateczna lista kwalifikacyjna turnieju o mistrzostwo świata w piłce nożnej! Czy słuszna?

Tak — jeśli chodzi o zdobywcę tytułu!

Nie — gdy mowa o czwartym miejcu.

Z zastrzeżeniami — co do drugiej i trzeciej lokaty.

•

Włochom należy się tytuł już choćby za wspaniałą propagandę pierwszorzędnego futbolu, zademonstrowanego na finałowym meczu w Colombes w obliczu 65.0000 widzów.

Włosi wykazali poza tym, że są **mistrzami w przygotowaniu drużyny.** Umieją oni doprowadzić ją we właściwym momencie do maksymalnej formy, wydobyć z graczy wszystko, gdy w grę wchodzi ostateczna stawka. Start ich nie był zachwycający. Twarda zdecydowana postawa Norwegów wytrąciła z konceptu przedstawicieli Italii ,ale już każde następne spotkanie było lepsze, doskonalsze i pewniejsza.· W finale forma **szczytowa.** To jest sztuka, sztuka nielada, świadcząca o wysokich kwalifikacjach nie tylko zawodników, ale przede wszystkim i kierownictwa. Zna ono się na rzeczy, wie czego chce i nie obawia się decyzji.

Włosi zachwycili nas w Colombes idealną harmonią i jednolitością zespołu. Trudno i darmo, — piłka nożna jest grą **zespołową.** Ideałem, do którego zdążać należy za wszelką cenę, to wyrównanie całej jedenastki tak, by nie było w niej ani jednego gracza poniżej przeciętnego poziomu. Nie wyklucza to naturalnie równoległej pielęgnacji wielkich indywidualności, które będą owymi przysłowiowymi rodzynkami w cieście, dodającymi mu smaku i pikanterii. Genialni indywidualiści są nie tylko „dopuszczalni“ ale i konieczni. Oni bowiem zapobiegają wyjałowieniu gry i stają się twórcami zwycięstwa.

Uwagi te wchodzące w zakres teorii piłkarstwa nasuwają się mimowoli, gdy w pamięci rekapitulujemy grę Włochów pełną finezji a zarazem prostoty!

Na tle drużyn które widzieliśmy w ciągu czternastu dni „lazurowe koszule“ wywarły najsilniejsze wrażenie, to też punktując, bez zastrzeżeń przyznajemy im pierwsze miejsce.

•

Z równą pewnością, z jaką przyznajemy Włochom pierwszeństwo, negujemy Szwedom prawa do czwartej pozycji. Sympatyczni piłkarze skandynawscy poprawili się wyraźnie w porównaniu z rokiem ubiegłym, kiedy to widzieliśmy ich na stadionie Warszawy. Gra ich jest dzisiaj bardziej wyraźna. Zarysowują się jasno plany strategiczne, brak przypadkowości, jaką spotykano w akcjach szwedzkich przed rokiem. Widać tendencję kopiowania wzorów angielskich, ze specyficznym systemem i grą opartą o walory atletyczne. Poprawiła się nawet technika indywidualna, ale... wszystko to nie jest w takim wykończeniu, by drużyna o klasie Węgrów, mając nawet słabszy dzień, nie dała sobie z nimi rady. Stąd też ciężka porażka 1:5.

Nie ulega wątpliwości, że lepsi od Szwedów są Norwegowie, że przewyższają ich co najmniej o klasę Szwajcarzy, że groźniejszą jest Polska ,że nie gorsze Niemcy, zapewne Rumunia, a kto wie czy nie sprostałaby im Francja.

Czwarte miejsce Szwedów — to zasługa specyficznego systemu oraz zbiegu wyjątkowo korzystnych okoliczności. Absencja Argentyny, zniknięcie Austrii, przedwczesne wyeliminowanie Rumunii — oto etapy „sukcesów“ sympatycznych sportowców szwedzkich, którzy dopadłszy kubańczyków po deszczu, zerwali z nich nimb i od razu znaleźli się w półfinale, gwarantującym w każdym wypadku zaszczytne czwarte miejsce.

•

Pozostałaby kwestia obsady pozycyj między Italią i Szwedami.

Jedno jest również pewne, a mianowicie to, że Węgrom **nie należało się berło mistrzowskie.** Czy utrzymaliby się jednak na drugim miejscu, gdyby przyszło zmierzyć się z Brazylią?

Brazylia była przeciwnikiem, który mógł pogrzebać wielkie aspiracje Włochów. Przegrała ona z mistrzem świata różnicą **tylko bramki, zdobytej rzutem karnym.** Do decydującego meczu wystąpiła Brazylia **bez czarnego klejnotu — Leonidasa.** Kto widział gracza tego, ten ocenić potrafi jego wartość nawet dla tak wyrównanego zespołu ekwilibrystów jak — 22 Brazylijczyków.

Brazylijczycy byli bowiem jedynym państwem, które miało do dyspozycji **dwa pełne komplety** i to pod każdym względem sobie równe. Nie było jednak drugiego Leonidasa, a że właśnie z niego przyszło zrezygnować w meczu z przyszłym mistrzem świata, — to już wyjątkowy pech i tragedia zamorskich gości.

Kto wie, czy z Leonidasem na środku napadu Brazylia nie dałaby rady Włochom. Jest to nawet bardzo prawdopodobne. Mimo to jednak nadal nie kwestionujemy uprawnień Włochów do pierwszego miejsca. Reprezentowali oni **wyższą kulturę piłkarską,** która szczęśliwie uniknęła deprawacji, nie przekroczyła punktu granicznego, za którym zatraca się sport, a zaczyna **żonglerska akrobacja.**

Błyskotliwa atrakcyjność jej była zbyt nęcąca dla prymitywnych natur brazylijskich. Zapisali jej całą swoją duszę i... zatracili poczucie rzeczywistości. Stąd przy wielkiej swej klasie, przy technice, którą przewyższają całą Europę nie wyłączając może nawet Anglików — stosunkowo **nikłe efekty bramkowe.** I dlatego też pierwszeństwo przyznajemy Włochom!

Mamy natomiast wielkie wątpliwości, czy Węgrzy ze swą skłonnością do komplikowania akcji mogliby dotrzymać kroku piłkarzom egzotycznym. Stosując system teoretycznego punktowania wyliczylibyśmy przewagę na korzyść Brazylii, która na wicemistrzostwo na pewno zasłużyła.

•

Miejsce Szwedów przyznalibyśmy najprędzej jeszcze Szwajcarom. Co prawda nie widzieliśmy Norwegii. Miała ona osiągnąć doskonały poziom i wedle twierdzenia wielu fachowców jest dzisiaj przeciwnikiem groźnym dla każdego kontynentalnego zespołu. Zdaje się, że nie omylimy się zbytnio przyznając drużynom tym czwarte miejsce ex aequo.

•

Czy nie mogłaby do niego pretendować Polska? Mimo najszczerszych chęci — **nie!**

Posiadamy dziś drużynę bojową! Potrafi ona zaskoczyć niejednego przeciwnika, jednak na tle wielkiej międzynarodowej rewii we Francji stwierdzić musimy obiektywnie, że reprezentacja nasza **posiada wiele słabych stron,** że zbyt wielu w niej graczy o **prymitywnej technice.**

To też możemy — jak powiedziało się — zaskoczyć tego czy innego przeciwnika, możemy „wyrwać“ lepszym w polu Szwajcarom na ich własnym boisku wynik remisowy, ale w próbie na dłuższy dystans musielibyśmy ulec. Braki z dziedziny wyższej techniki zmuszają bowiem do nadmiernego fizycznego wysiłku i powodują... zbyt szybkie zużycie graczy.

Dlatego też pierwszym przykazaniem w obecnej chwili — **praca nad piłką,** przy utrzymaniu pełnej kondycji i szybkości!

•

Nie łatwo jest ustalić drabinkę klasyfikacyjną gdy chodzi o dalsze miejsca. Co bowiem zrobić np. z takimi Niemcami, o których wiemy, że mają wielu dobrych graczy i jedynie „bardziej zarozumiałe, niż genialne“ kierownictwo doprowadziło w Paryżu do niemal kompromitującego stanu.

Nie przecenialiśmy wprawdzie nigdy seriowych sukcesów piłkarstwa niemieckiego osiąganych z... przeciwnikami niższej klasy, jednak zdawaliśmy sobie też sprawę, że z setek tysięcy futbolistów Rzeszy można wystawić reprezentację, która potrafi dotrzymać kroku najlepszym na kontynencie.

Dziś sytuacja jest o tyle korzystniejsza, że rezerwuar powiększył się o znakomitych wiedeńczyków. Pełna reprezentacja Wiednia wzmocniona w jednym lub drugim punkcie (byle nie za obficie) miała wszelkie szanse zajęcia bardzo dobrego miejsca i wedle opinii międzynarodowych fachowców byłaby nawet w stanie zagrozić Włochom, którzy bijąc zawsze gładko Węgrów nie umieli jakoś radzić sobie z Austriakami.

Tego rodzaju rozwiązanie było jednak dla kierownictwa piłkarstwa niemieckiego z wielu względów nie aktualne, wobec czego skomponowano mieszankę, która **gruntownie się zblamowała.**

Czesi grali lepiej, niż należało oczekiwać, mieli sporo pecha, gdyż w pierwszym meczu z Brazylijczykami stracili kilku graczy, a w drugim kadra inwalidów znów się powiększyła. Nie wyobrażamy sobie jednak, by Czesi sprostali Włochom, to też jeśli nie w Bordeaux, los dosięgnąłby ich z całą pewnością w Marsylii.

Zawód sprawili Rumuni. Zdawało się, że z młodszych nacji piłkarskich oni właśnie ostatnio najdalej się posunęli. Tymczasem pokazało się, że podobnie jak Jugosłowianie, są wciąż jeszcze wielkością niestałą. Co powinno posłużyć za przestrogę i dla nas, by nie ustawać w wyszkoleniowej pracy i ustawicznie podciągać narybek.

Rozczarowali również Belgowie, a przede wszystkim Holendrzy, którzy dawniej należeli zawsze do kategorii drużyn ciężkich do pobicia. Francuzi trzymali się lepiej, ale na Włochów nie starczyło.

O reprezentantach Kuby dałoby się powiedzieć, że wszystko robili szybkością, w zetknięciu z systematyczną pracą Szwedów prysnęła legenda o ich klasie.

•

Trzecie mistrzostwa świata przeszły do annałów. Polska odpadła wprawdzie w pierwszej rundzie, jednak po walce, która **przyniosła pełne uznanie i wywołała donośny rezonans.** Na tle późniejszych gier Brazylijczyków oceniano tym wyżej rezultat uzyskany przez reprezentantów Białego Orła w Strasburgu, to też na międzynarodowej „giełdzie piłkarskiej“ notowania papierów naszych są bardzo poważne.

Wolno nam się z tego cieszyć, ale należy też pilnie baczyć, by sława nie spłowiała, nim dojdzie do pełnego rozkwitu!

Observer.

PŁONIE OGNISKO...

Sezon obozów letnich rozpoczęty. Ośrodki obozowe już rozbrzmiewają gwarem, bijąc w powietrze wesołością, radością życia.

Nic to dziwnego, że obozy taką się cieszą wziętością. Prastary **instynkt koczowniczy** każe ludziom wywędrowywać do lasów, gór i wód w ciepłe, letnie dni. Słońce wywabia człowieka z jego warsztatu pracy, a w uszach szumi mu przedziwna, leśna pieśń, wzywająca go na łono natury. Im bardziej broni się rozum przed tym niezrozumiałym wezwaniem natury, tym bardziej tęsknić zaczyna dusza wyrywająca się na wolność.

„Precz z troskami, kłopotami, precz z szarzyzną drobnych zajęć domowych, precz z biurokracją i stałą zależnością, plotkami, złym i złośliwym otoczeniem! Oto ja człowiek wolny, od nikogo niezależny chcę odpocząć uczciwie od pracy i trudu, od rozgrzanych murów miasta, od hałasów i wrzawy ludzkiej, od konwenansów i krygowań — przenieść się na inną planetę wszechświata i niech się dzieje co chce!“

Wystarczy wsłuchać się tylko kilkanaście minut w ciszę letnią, posłuchać z zamkniętymi oczami szumu drzew i śpiewu ptaków, pieśni fal uderzających o brzeg, a człowiek przepełniony zostaje jakąś dziwną niemocą i oczarowany pięknością i potęgą Natury. Dusza ukojona spokojem i niewzruszonością otoczenia leczy swoje rany, a myśl człowieka sięgnąć nie może Majestatu Przyrody. Wszystkie troski stają się nieważne, nic nie znaczące w porównania z tym borem, ze szczytami, morzem i rzekami, które wiecznie tak samo stać i szumieć będą i nie przeminą — jak człowiek!

Akcja obozowa prowadzona przez władze wychowania fizycznego i przysposobienia wojskowego oraz przez Zakład Ubezpieczeń Społecznych, daje **niewyczerpane możliwości spędzenia tanio i przyjemnie urlopów czy wczasów.**

Nie dość, że człowiek wypoczywa, ale jeszcze wiele uczy się na obozach. A typów obozów jest niezliczona ilość: wypoczynkowe, wyszkoleniowe, dla starszych i młodzieży, dla matek z dziećmi, dla członków stowarzyszeń wf i pw, dla członków Ubezpieczalń Społecznych, dla pracownic fabrycznych, dla adeptów sztuki, dla specjalistów poszczególnych gałęzi sportu, obozy stałe i wędrowne i kto by tam je jeszcze zliczył.

Obozy są urządzane w malowniczych miejscowościach kraju, nad morzem, w lasach, w górach, nad jeziorami i rzekami i tam, gdzie z roku na rok opuszczone namioty można zapełnić wrzawą ludzkiego istnienia.

Obóz jak mała wioska skupia ludzi, a czuwająca nad wszystkim komenda obozu dokłada wszelkich starań ,aby codzienne życie obozowe płynęło sprawnie i spokojnie, wypełnione było bądź pracą, bądź nauką i rozrywką, a nade wszystko owiane było harmonią zżycia.

Kobiece obozy mają na celu wartości trojakie:

1) **dać maksimum zdrowia i odporności organizmom;**
2) **zapewnić wypoczynek i miłe spędzenie urlopu czy wczasów.**
3) **wyszkolić dzielne członkinie i instruktorki stowarzyszeń wychowania fizycznego, czy też przysposobienia wojskowego.**

To, że gromadę ludzką planowo trzeba zająć i wyraźnie kazać się stosować do pewnego regulaminu i zarządzeń komendy obozu — nikogo nie może dziwić i zniechęcić.

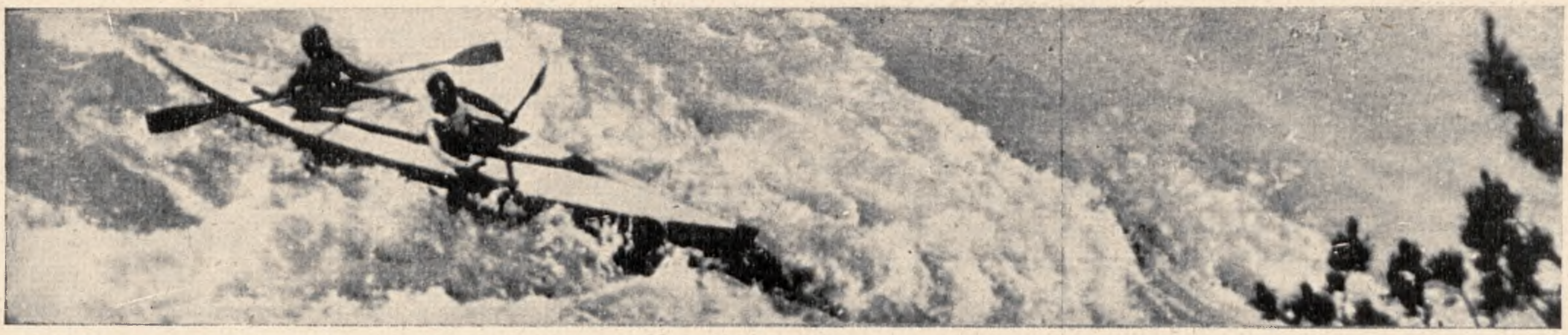
Jeśli nawet cały dzień wypełniony jest pracą, to jakaż inna jest ta praca, niż tam w mieście. Ruch na świeżym powietrzu, miłe otoczenie, piękna okolica i zdrowe choć proste jedzenie sprawia, że człowiek odpoczywa, nabiera sił i zdrowia, by z nagromadzonego zapasu zdobytej żywotności czerpać cały rok okrągły.

Jakże miło jest po dniu wypełnionym pracą, nauką i ruchem zasiąść wieczorem w kręgu współtowarzyszek przy „ognisku“ obozowym. Dookoła ciemność, nad głową gwiazdy migocące, a wokół twarze i postacie rozświetlone blaskiem płonącego ogniska. Trzask palących się gałęzi, ciepło bijące od ognia, śpiew wesoły lub rzewny roznoszący się po okolicy i powtarzany echem — to wszystko długo przechowuje się w pamięci uczestniczek obozu.

Jeśli więc chce ktoś spędzić dobrze i przyjemnie, a przede wszystkim pożytecznie urlop, **niech jedzie na obóz.** Niech zapłonie ognisko, a pieśń polska po kraju popłynie.

Maria Malanowska.



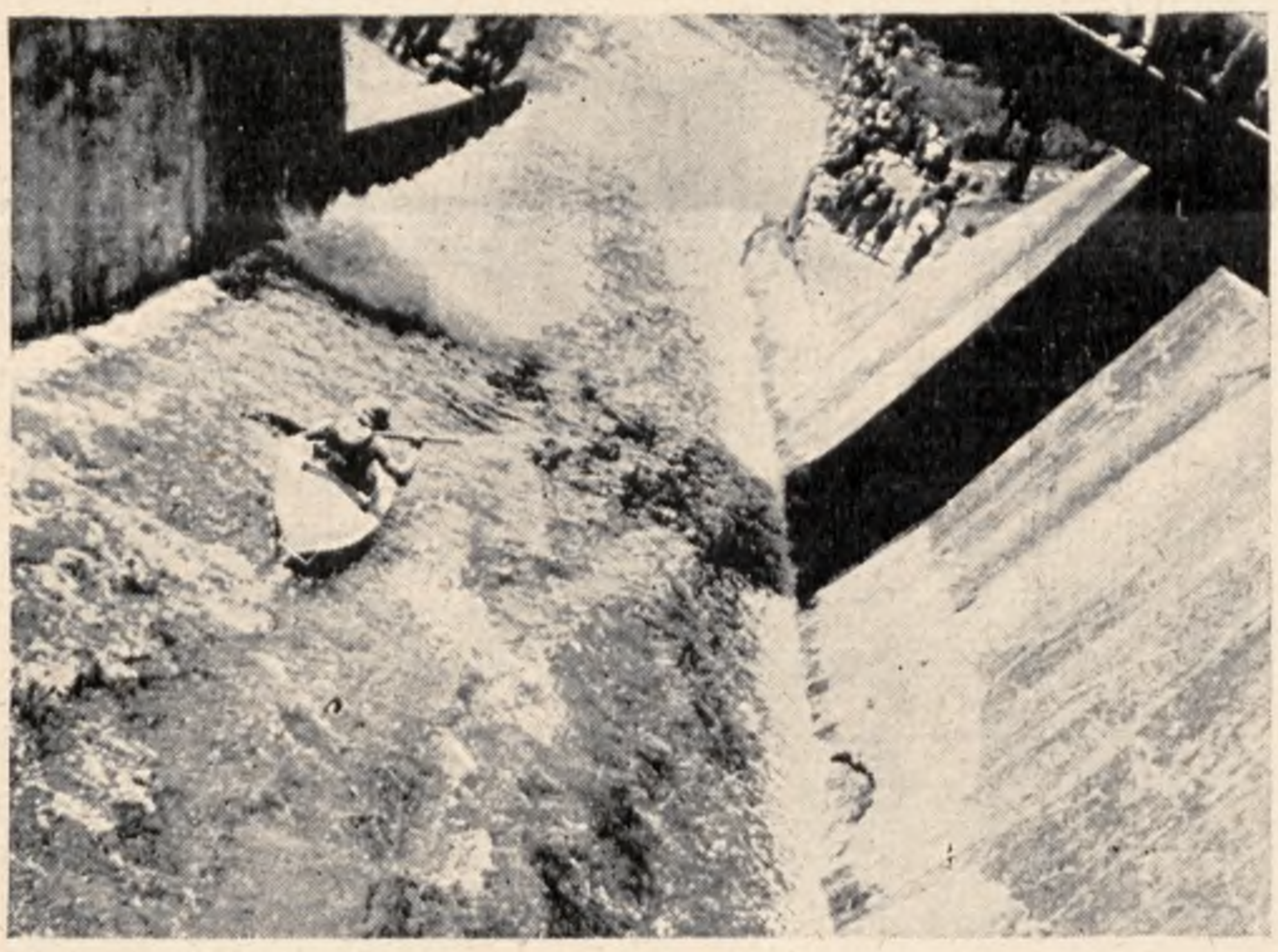


TURYSTYKA WODNA KAJAKIEM

Nie byłoby na miejscu pisać o wartości i znaczeniu turystyki. Dużo na ten temat pisano i mówiono, choć nie zawsze i nie wszędzie znajduje ona należyty oddźwięk. Bo czyż dużo jest na przykład sportowców — tych goniących za rekordami, za ułamkami sekund i centymetrów czy też punktami, którzy poświęciliby choć kilka dni w ciągu roku turystyce? Czy wszystkim zależy na dokładnym poznaniu własnego kraju, na zetknięciu się bezpośrednio z jego ludem ,kulturą, pięknem jego ziemi?

Czy po przebyciu kraju wzdłuż i wszerz nie związaliby się z nim wszyscy jeszcze mocniej, czyżby się nie nauczyli go kochać całym sercem?

Za mało uwagi poświęcamy turystyce. Bo wyjazdy na



Jazda pochylnią.

różne mistrzostwa czy inne zawody nie mają w sobie ani odrobiny wartości krajoznawczej — choć powinno być zupełnie inaczej.

Do wyjątków należą ci prawdziwi sportowcy — łączący dobre z pożytecznym — którzy po zawodach lub też nawet przed ich rozpoczęciem — zwiedzaliby różne zabytki i bogactwa kulturalne danego środowiska. A przecież wpłynęłoby to na pewne odprężenie nerwowe i odwrócenie uwagi od tego specyficznego lęku i psychicznego **nastawienia na wynik.**

W tym kierunku — kierownicy drużyn mają duże pole do popisu. Trzeba tylko chcieć przełamać dziwną obojętność do tej tak ważnej sprawy.

O ile chodzi o turystykę dla szerokich mas, to bezwzględnie na pierwszy plan wysunąć należy **wycieczki wodne kajakiem**. Dostępne są one dla wszystkich. Zarówno dla kobiet jak i mężczyzn, najmłodszych i najstarszych, najbogatszych i najbiedniejszych, gdyż minimalnym sumptem można kajak samemu sobie zbudować.

A czyż piękniej można spędzić wakacje jak na wodzie, powietrzu i słońcu, na zachwycaniu się ślicznymi krajobrazami, na obozowaniu na łonie natury?

Zwolennicy zbiorowej turystyki wodnej mieli ostatnio wielki pięciodniowy reprezentacyjny **spływ kajakowy Charzykowo — Bydgoszcz.**

Był to drugi spływ o charakterze międzynarodowym. Trasa spływu wynosiła 175 km i podzielona była na pięć etapów. Piękno naszej ziemi — przez wielu Polaków nie znane — podziwiają coraz bardziej turyści zagraniczni.

5 Anglików, 18 Gdańszczan, 15 Niemców obok 122 Polaków wzięło udział w spływie. W stosunku do roku ubiegłego liczba uczestników wzrosła trzykrotnie.

Trasa spływu prowadziła z Charzykowa do Bydgoszczy przez piękne jeziora Charzykowskie i porywistą Brdę — najdłuższą rzekę leśną w Polsce oraz w Zachodniej Europie. Na przestrzeni 100 km bowiem przedziera się prześlicznie Brda przez zwarte masywy borów. Widoki — wspaniałe. To też wszyscy nie mało zachwycali się nimi. Warto podkreślić, że najstarszy uczestnik spływu nosił na barkach już szósty krzyżyk, a najmłodszy... 16 miesięcy.

Sportowcom w pełni sił nie mało emocji na spływie dostarczyły **zjazdy po pochylniach,** przeznaczonych do przepuszczania tratew. Dużo potrzeba tu zręczności, ażeby szczęśliwie przebyć — po stromym i bardzo szybkim zjeździe — szalejące wiry i fale, wznoszące się na wcale znaczną wysokość. Przy przejeździe najbardziej niebezpiecznej strefy, kajak zostaje przez wzburzone fale na chwilę zupełnie pochłonięty. Nielicznym też wybrańcom udaje się przebyć całą trasę bez wywrotki.

O ile na łagodniejszym zjeździe w Kłoni pochylnię przebyło poprawnie 40 uczestników, o tyle w Smukale — zaledwie czterech.

Jazdę na pochylniach zainicjowano w roku ubiegłym i dziś zdobyła już bardzo wielu zwolenników.

Spływów kajakowych życzyć by sobie należało jak najwięcej. A kto raz weźmie w nich udział, ten zostaje na zawsze zdobyty do turystyki wodnej.

Star.

TYDZIEŃ PO TYGODNIU

Dnia 23 b. m. komisja oświatowa Sejmu i grupa senatorów z marszałkiem Prystorem na czele zwiedzała Centralny Instytut Wychowania Fizycznego (na Bielanach), w celu zapoznania się z urządzeniami i pracą tej uczelni — w związku z rozważanym w Sejmie projektem ustawy o przekształceniu CIWF-u na wojskową szkołę akademicką p. n. „Akademia Wychowania Fizycznego im. Józefa Piłsudskiego w Warszawie".

Projekt tej ustawy został przekazany przez marszałka Senatu komisji oświatowej.

Podczas zwiedzania odbył się szereg pokazów, m. in. lekcja boksu na kursie podoficerskim, ćwiczenia grupy Sokołów znajdujących się na kursie treningowym oraz „ćwiczenia stosowane" na torze przeszkód.

Na herbatce, która zakończyła przegląd CIWF-u, wywiązała się ożywiona dyskusja na temat zamierzonego przekształcenia tej uczelni na akademię.

●

Wszystkie niedzielne mecze ligowe zakończyły się zwycięstwami drużyn gospodarzy.

W Krakowie **Cracovia** pokonała **Ruch** 3:2 (0:1). Ślązacy prowadzili już 2:0 w drugiej połowie. Bramki strzelili Skalski (2) i Korbas, a dla Ruchu Peterek i Wiechoczek.

W stolicy **Warszawianka** pokonała po słabej obustronnie grze **Wartę** 2:1 (1:1). Bramki strzelili Wieczorek i Baran, a dla Warty — Scherfke.

W Wilnie **WKS Śmigły** wygrał z **Łódzkim Klubem Sportowym** 4:0 (3:0). Bramki zdobyli Biok (2), Balosek i Tatuś.

W Chorzowie **AKS** pokonał nieznacznie **Polonię** 1:0 (0:0) po grze b. ostrej i brutalnej, szczególnie w drugiej połowie. Zwycięską bramkę uzyskał Piontek.

Ostatnie wreszcie spotkanie we Lwowie zakończyło się nieznacznym, ale zasłużonym zwycięstwem **Pogoni** nad **Wisłą** 2:1 (0:0).

Bramki strzelili dla Pogoni Schmidt z karnego i samobójczą Szumilas, a dla Wisły Gracz.

Tabela ligowa przedstawia się obecnie następująco:

1) Ruch 12 pkt, stos. bramek 28:17; 2) Pogoń 11 pkt — 10:8; 3) Warszawianka 11 pkt — 23:20; 4) Cracovia 11 pkt — 23:20; 5) AKS 9 pkt; 6) Wisła 9 pkt; 7) Warta 8 pkt; 8) Śmigły 7 pkt; 9) ŁKS 6 pkt; 10) Polonia 4 pkt.



Nagroda przechodnia Dyrektora PUWF i PW dla drużynowego mistrza w boksie.

●

W Krakowie rozegrano **finałowe rozgrywki o mistrzostwo Polski w szczypiorniaku męskim.**

Mistrzostwo Polski zdobył ponownie zespół **Kolejowego Przysposobienia Wojskowego z Poznania,** który pokonał warszawski **AZS** 9:4 i **Cracovię** 9:3, a zremisował nieoczekiwanie z najsłabszym finalistą — **ŁKS-em** 8:8. Drugie miejsce zajął **AZS Warszawa** po zwycięstwie nad Cracovią 4:2 i ŁKS-em 10:9. 3-cie miejsce zajęła Cracovia, a 4-te ŁKS.

●

W Berlinie, na olimpijskim torze regatowym w Grünau **8-ka AZS-u poznańskiego wygrała z niemiecką osadą Erster Kieler RC** w czasie 7 m. 4,3 sek.

Zwycięstwo to ma tym większą wartość, że w innych spotkaniach 8-ki niemieckie pokonały reprezentacyjne osady **Węgier, Jugosławii, Danii i Francji.**

●

Zorganizowany z okazji jubileuszu **dwudziestopięciolecia Łódzkiego Klubu Lawn Tenisowego** ogólnopolski turniej o mistrzostwo Łodzi zakończył się sensacją. W finale **Baworowski pokonał Hebdę 6:1, 6:4, 6:2.**

W singlu pań **Volkmer-Jacobsenowa** wygrała z Gajdzianką 6:1, 6:4, w grze podwójnej **Hebda z Wittmanem** wygrali z Baworowskim i Czajkowskim 6:0, 6:1, 6:0 (!), a w grze mieszanej **Jacobsenowa z Baworowskim** z trudem pokonali parę Johnowa-Wittman 6:8, 7:5, 6:2.

●

Reprezentacja szermiercza Polski w szpadzie przegrała na trójmeczu w Sopotach z Niemcami 4:12 i ze Szwecją 3:10.

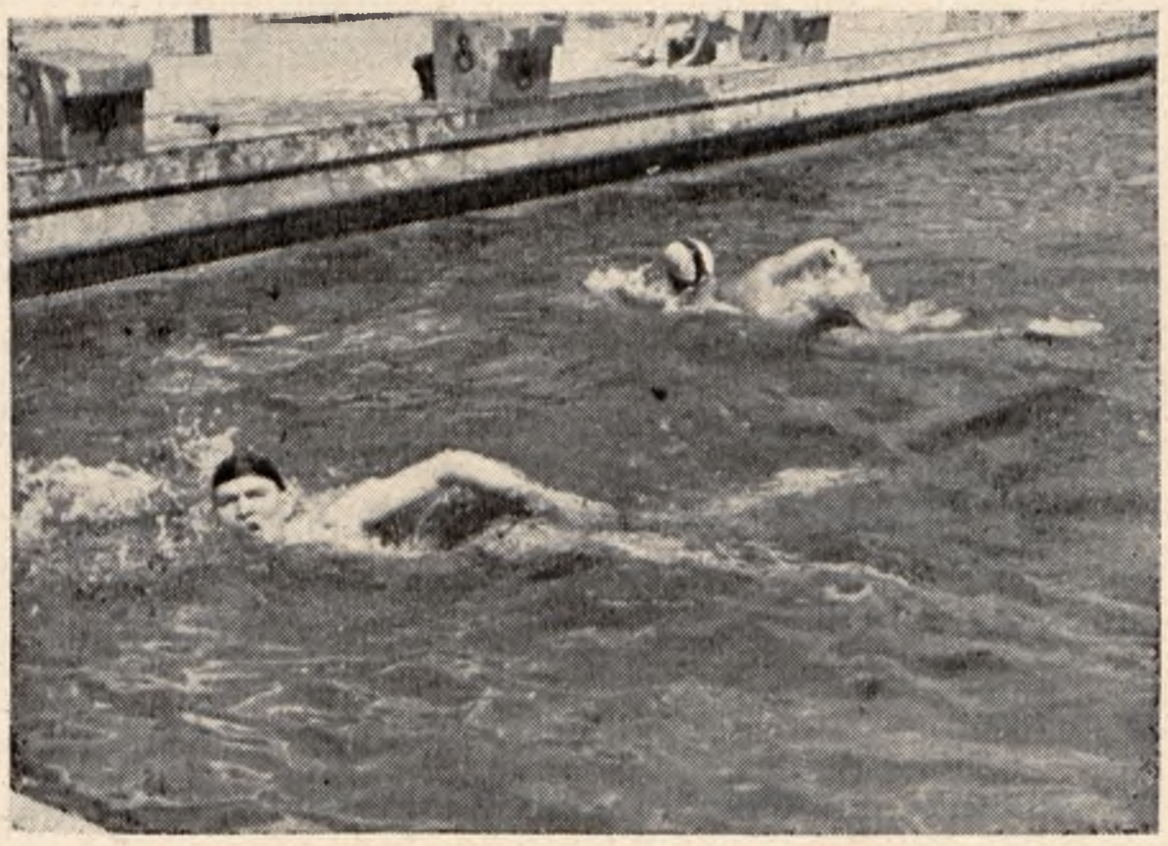
Tak wysoka porażka polskiej ekipy daje się częściowo wytłumaczyć osłabionym, z powodu braku Ślązaków, składem.

W drugim dniu trójmeczu w rozgrywkach indywidualnych **kpt. Szempliński** zajął w ogólnej klasyfikacji 3 m. za Szwedem Wachmeistrem i Niemcem Mierschem. Kantor był 6, a Banaś 9.

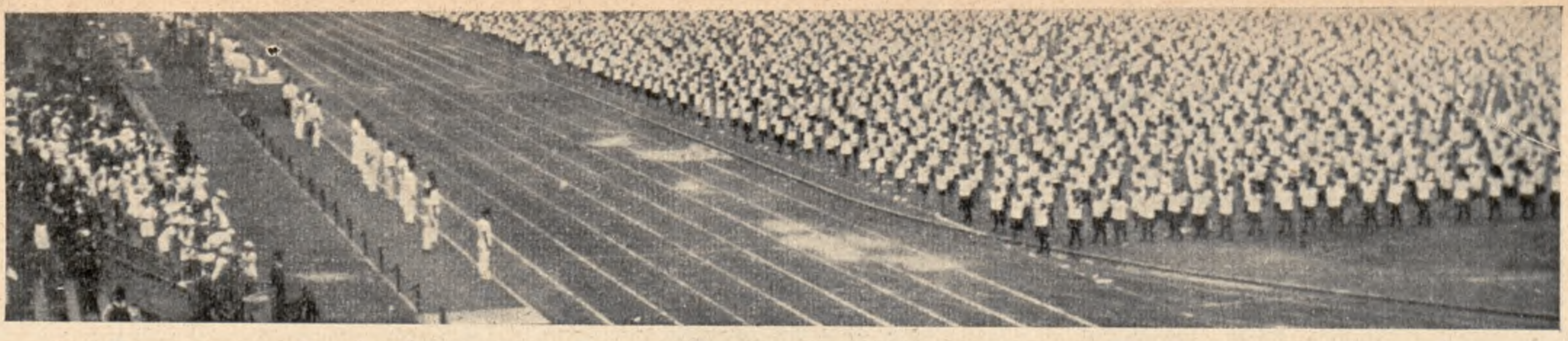
●



Przykład godny naśladowania: „Warszawianka" wpuszcza bezpłatnie młodych entuzjastów.



Sezon pływacki się rozpoczął. Zawodnicy pilnie trenują na Stadionie W. P.



JAN O. RZUTOWSKI. 20

BILL PATRICK

Patyk przeczytał list kilkakrotnie. Nie wszystko zrozumiał — język angielski miał jeszcze dlań za dużo tajemnic—wiele rzeczy tylko mgliście zgadywał. Nie mniej, zorientował się dość szybko: Peeters był zły na Bloomfielda i O' Connora, i aby się na nich zemścić, proponował Antkowi przeprowadzenie wielkiej kampanii prasowej, mającej odkryć szacherkę z jego „narodowością", pogrążyć obu manażerów, a dla młodego pięściarza zdobyć względy emigrantów polskich. Peeters nie ujmował się zresztą za prawdą bezinteresownie: dołączył obliczenie, ile i jak Antek może na tym zarobić — oczywiście, jeżeli uczciwie się z nim podzieli.

Antek nie zastanawiał się długo nad tą propozycją.

— Peeters, to tylko drobny ajent. Bloomfield i ten O'Connor — to są ludzie, którzy mają pieniądze i stosunki. Lepiej zawsze z takimi trzymać...

Poza tym, miał już dość tych wszystkich przejść. Chciał spokoju, robienia kariery bez ryzyka, a szczególnie bez zaciskania pasa — co byłoby na pewno nieraz konieczne, gdyby chciał iść własną drogą, bez opieki możnych, kosztownej wprawdzie, ale za to zdejmującej z głowy wszelkie kłopoty.

Dlatego, zgłosił się u O'Connora w New Yorku bardzo punktualnie o godzinie 7-ej.

•

Trzy miesiące, to nie jest w życiu ludzkim okres długi. A jednak, nawet w tak krótkim terminie mogą w człowieku zajść zmiany tak zasadnicze, że trudno go poznać. Gdyby ktoś, kto dobrze znał Antka Patyka w chwili, kiedy wsiadał do pociągu w Warszawie, by się udać do Ameryki, spotkał na Broadway Billa Patricka, na pewno by po pierwszych już wymienionych z nim słowach uznał, że się pomylił, że ma przed sobą kogoś zupełnie innego: zimnego, nieżyczliwego, często wprost cynicznego człowieka, jako jedyny argument uznającego dolara, jako jedyny cel działania — pieniężny zysk, a jako jedyną przyjemność — używanie władzy pieniądza.

Irlandzki bokser Bill Patrick — był przecie rodowitym Irlandczykiem — szedł od zwycięstwa ku zwycięstwu; wprawdzie, znawcy uśmiechali się zlekka, spoglądając na listę jego „ofiar", ale szerokie masy entuzjastów zdołały już uczynić zeń swego rodzaju bożyszcze. Bo przecież — odniósł kolejno cztery zwycięstwa nokautem w 1-szej rundzie, a przeciwnikami jego byli pięściarze, w swoim czasie sławni na świat cały. Ol Robeson był wszak, temu lat 10, mistrzem świata wagi lekkiej, a Alf Nikipoulos w tym samym czasie nosił koronę w wadze półśredniej! A ten Patsy Bruce, który się był przed trzema laty wycofał po wspaniałej karierze, a teraz głosił urbi et orbi, że wraca po nowe triumfy, jak go Bill Patrick pozbył złudzeń! Złe języki szeptały wprawdzie, że Patsy wrócił nie dlatego, by czuł powrót sił żywotnych, a tylko dlatego, że nieudane operacje giełdowe sprawiły, iż kasa jego wymagała gwałtownie „zastrzyku"... Te same złe języki wydrwiwały także triumfy nad Nikipoulosem i Robesonem, napomykając, że Bill liczył sobie 20 wiosen, a jego przeciwnicy jeden 38, a drugi aż 42 lata! No ale tłum szalał, bo nokauty były zaprawdę wspaniałe...

Stosunki między Antkiem (a raczej Billem) i O'Connorem ułożyły się jak najlepsze. Bokser słuchał, wszystkie polecenia wykonywał bez słowa sprzeciwu, dusząc w sobie każdy cień myśli krytycznej, i z chciwością chwytał banknoty, spadające w jego kierunku z biurka manażera. Czy podział był słuszny, czy nie słuszny — nie wchodził. O' Connor, rozwijając myśl, kiedyś już wysuwaną przez Peetersa ,dowiódł mu niezbicie, że jego pięść o wiele mniej znaczy, niż spryt tego, kto nią kieruje.

Nie znaczy to wszakże bynajmniej, by Antek O'Connora lubił. Wręcz przeciwnie: bliski był uczucia nienawiści, gdyż lekceważąca, arogancka maniera bussinesmana stale go denerwowała. Dla O'Connora nie był człowiekiem. Był tylko maszyną, produkującą dolary. Zdawał sobie doskonale sprawę, że gdyby ciężko zachorował, tak, by nie mógł więcej walczyć, O'Connor by go automatycznie przestał znać. Ze swej strony uważał więc manażera jedynie za ajenta handlowego, mającego wytargować najintratniejsze warunki. Porzucił by go bez wahania w chwili, gdyby z kim innym mógł zarobić o jednego dolara więcej. Taki stosunek obu im doskonale odpowiadał: potrzebowali siebie wzajemnie i pogardzali sobą wzajemnie. W rozmowach swoich, rzadkich zresztą dość i zawsze bardzo krótkich, używali tylko wspólnego języka: cyfr.

(C. d. n.).



STRZELECTWO W SOWIETACH.

Czytamy w moskiewskiej gazecie „Krasnyj Sport“:

„Sport strzelecki rozwinął się w Sowietach b. szeroko. Stworzono dziesiątki klubów, szkół, zbudowano ogromną ilość strzelnic, z roku na rok wzrastają umiejętności sowieckich strzelców, godnie występujących w zawodach międzynarodowych. A jednak — stan strzelectwa sportowego wykazuje wiele wad. Panuje organizacyjny chaos, ludzie, którym poruczono kierownictwo tym najważniejszym dla obrony kraju działem sportu, nie potrafili jeszcze pociągnąć do strzelectwa mas młodzieży fabrycznej, wiejskiej, studenckiej.

4 kwietnia Ogólnozwiązkowy Komitet Wychowania Fizycznego postanowił przekazać kierownictwo strzelectwa Centralnej Radzie „Osoawiachimu“. Uchwała ta dążyła do zlikwidowania wielotorowości, doześrodkowania całej pracy w jednej organizacji. Była słuszna i pożyteczna, ale tak zredagowana, że poszczególne stowarzyszenia i lokalne komitety nie wiedziały, jak przeprowadzić reorganizację, czy i jak dalej pracować. Zwracano się do Ogólnozwiązkowego Komitetu listownie i telegraficznie. W ciągu dwu miesięcy nie zdołał on opracować i rozesłać wyjaśnień i dyrektyw. Doprowadziło to do wyraźnego spadku intensywności pracy poszczególnych zainteresowanych organizacyj.

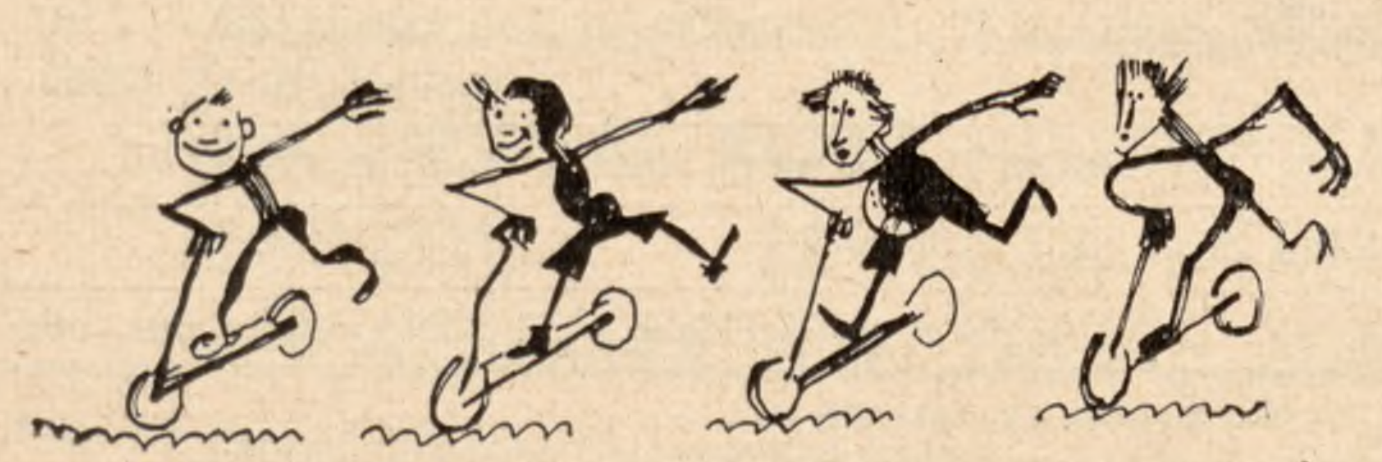
Uchwała Komitetu głosi, że organizacje i kluby strzeleckie mają pracować pod kierunkiem Osoawiachimu. Tymczasem, Osoawiachim, opierając się na nieistniejącym postanowieniu Komitetu, nakazał swym oddziałom przejąć od tych klubów posiadane przez nie strzelnice i sprzęt strzelecki. Powstał z tego powodu nieopisany chaos. Niektóre organizacje kategorycznie odmawiają oddania swego majątku, inne go oddają, lecz natychmiast przestają troszczyć się o sport strzelecki. Odbija się to już teraz w sposób zupełnie wyraźny na wynikach prób o odznakę GTO, poza tym, cały szereg zawodów strzeleckich zakończył się fiaskiem, wreszcie — zakłady naukowe, prowadzące u siebie wyszkolenie strzeleckie, przestały otrzymywać amunicję.

Ogólnozwiązkowy Komitet i Rada Osoawiachimu powinny niezwłocznie porozumieć się co do zasadniczych form współpracy. Oddanie ogólnego kierownictwa Osoawiachimowi nie zwalnia nikogo z obowiązku interesowania się strzelectwem; przy Radzie Osoawiachimu powinna powstać stała Rada z udziałem przedstawicieli Osoawiachimu, Ogólnozwiązkowego Komitetu, „Dynamo“ i związków zawodowych.

Dotychczas w sposobie przeprowadzenia zawodów strzeleckich panuje rozgardiasz. Program strzelań, warunki, odległości, tarcze są najrozmaitsze.

Rada Osoawiachimu wzięła na siebie odpowiedzialność za kierownictwo rozwojem strzelectwa w całym kraju. Do chwili obecnej to kierownictwo nie odpowiada wymaganiom i znaczeniu sportu strzeleckiego. Fiasko „Dnia strzelca sowieckiego“ i wyjątkowo złe przygotowanie do Spartakiady strzeleckiej, potwierdzają to w całej pełni.

Organizacje, powołane do kierownictwa sprawą o tak wielkim znaczeniu państwowym, nie mają prawa źle pracować!“



NA TEMAT GIMNASTYKI.

W związku z meczem gimnastycznym Czechosłowacja — Szwajcaria, niemiecki „Reichsportblatt“ stwierdza, iż supremacja gimnastyków niemieckich, która się wykazała na Olimpiadzie Berlińskiej, nie jest na razie zagrożona. Podczas, gdy Niemcy posiadają setki zawodników najwyższej klasy, Szwajcarzy, Czesi i Włosi mogą się wykazać tylko skromnymi grupkami. Ponadto, wszyscy przejmują niemiecką metodę wykonywania ćwiczeń, której wyższość wykazał właśnie turniej olimpijski. Ani Szwajcarzy, ani Czesi nie uznają już dawnych „pauz“, zwracając wybitną uwagę na tempo.

Sprawami gimnastyki zajmuje się również „Krasnyj Sport“. Na marginesie Wszechsowieckiego święta gimnastycznego zaznacza on, że mistrzostwa, obok niewątpliwego podniesienia się poziomu, wykazały i braki w pracy. Lekkoatleci, na przykład, doskonale wiedzą jak ułożyć swój tryb życia: odżywianie, sen, rozłożenie treningu co do czasu trwania i nasilenia. Gimnastykom tego doświadczenia brak. Poza tym, nie wszyscy oni zdają sobie sprawę z korzyści, jaką im przynosi uprawianie lekkiej atletyki, w pierwszym rzędzie biegi i skoki. Czy dużo jest gimnastyków, uprawiających biegi na przełaj? Wreszcie, gimnastycy nie doceniają znaczenia masażu.

Odpowiedzialność za niski poziom kultury gimnastycznej ponosi Ogólnozwiązkowy Komitet Wychowania Fizycznego, który się nie zajmuje prawie zupełnie metodyką sportu. Jeszcze większa wina obciąża pisma „Gimnastyka“ i „Teoria i praktyka wychowania fizycznego“, które nie dawały czytelnikom żadnych praktycznych wskazówek.

Hasło „gimnastyka na świeże powietrze“ nie zostało zrealizowane. Owszem, bywalcy stadionów widywali nieraz imprezy taneczno-plastyczne typu teatralnego, natomiast niesłychanie rzadko — pokazy życiowo-ważnych form gimnastyki: dobrze, ciekawie zestawionego toku lekcyjnego, racjonalnej gimnastyki jako korektywu przeciw zniekształceniom zawodowym itp.

TRZY PO TRZY O SPORCIE.

Rafał Malczewski: Trzy po trzy o sporcie. Główna Księgarnia Wojskowa. Warszawa 1938. Str. 79. Cena zł 1,95.

Jedenaście felietonów, drukowanych uprzednio na łamach „Wiadomości Literackich“, składają się na całość tej książeczki, której tytuł — jak pisze Malczewski w „Trzech słowach wstępnych“ — obroni autora przed zarzutem pomieszania grochu z kapustą.

Wychodząc z założenia, że **siła może być źródłem ułatwiającym życie, napawającym jej przedstawiciela optymizmem,** Malczewski, patrząc pod tym kątem widzenia, pragnie wykazać i uwypuklić **najistotniejsze** walory sportu. Przyczynę powstania tylu felietonów, wyrażając jednocześnie przeznaczenie tego zbiorku, mającego stać się w myśl intencji autora — **„przewodnikiem po sporcie“**, wyjaśniają nam następujące słowa: „odsuwając na bok cały balast propagandowo-prestiżowo-metafizyczny sportu, musimy przyznać, że cieszylibyśmy się bardzo, gdyby pęd do kultury fizycznej wtargnął w grona **intelektualistów,** porywając wszystko co zdrowe do wysiłków fizycznych na wody, śniegi, boiska, w góry, morze i powietrze“.

Należy więc przede wszystkim **podkreślić,** iż książka ta **przeznaczona** jest w pierwszym rzędzie dla szczupłego klanu **elity umysłowej** i tylko pod tym względem powinno się ją oceniać. Przeznaczenie to pozwala nam zrozumieć **pewną** tendencyjność autora, poruszającego niektóre z ważniejszych, ba, nawet najważniejsze zagadnienia z dziedziny sportu w sposób

możliwie prosty, nieskomplikowany, **przemawiający** do sumienia artystycznego czytelnika. Bowiem Malczewski schematyzuje, przedstawia podstawy ideowe kultury fizycznej, podkreślając i przejaskrawiając pewne założenia sportu, a nawet **świadomie** je przeinacza, warunkując swoją postawę założeniem powziętym a priori: **„Programowo** wyolbrzymiałem i zniekształcałem pewne wartości, by poruszyć odłam społeczeństwa obcy i co gorsza wrogi odrodzeniu fizycznemu".

Mimo swego charakteru w pewnym sensie informacyjnego, książka ta daje **dużo** do przemyślenia właśnie sportowcom (oczywiście takim z „głową na karku"), omawiając zagadnienia nader ważne jak np. kwestia pozornego amatorstwa lub kwestia krzewienia kultury fizycznej wśród młodzieży inteligenckiej w szkołach średnich lub na uniwersytecie. Słusznie też dopomina się autor o danie możności uprawiania sportu szerokim masom społeczeństwa, widząc w tym fundamenty **prawdziwego rozwoju** kultury fizycznej. Autor sięga głębiej, usiłuje zbadać przyczynę tego niedomagania, odkrywa ją w nędzy materialnej tzw. najniższych warstw narodu. Takie felietony, jak **„Typ Pacyfic"** czy **„W sportowej dżungli"** zmuszają czytelnika do zastanowienia się nad **ważnością** poruszonych problemów i to nie tylko adeptów jedenastej muzy, kalokagatii tzn. sportowców, ale i każdego z czytelników.

Przeprowadzenie paraleli między sportowcem a artystą (w felietonie pod tym samym tytułem), usprawiedliwione dążeniem do połączenia dwóch światów: artystycznego i sportowego, nie wydaje mi się, tak, jak to uczynił Malczewski — **trafnym.** A można przeprowadzić ją śmiało, chodzi tylko o **właściwe** podejście do tematu.

Malczewski pisze z humorem i sercem, pisze pogodnie, stylem wesołym nastrojonym na nutę poważną. Do takich felietonów należą **„Narty, sport — cudo"** i **„Sport grzybkowy".** Pierwszy z felietonów, pisany stylem niezwykle obrazowym, jest hymnem fanatyka na cześć tego cudownego sportu, drugi zaś felieton parodiuje zręcznie i dowcipnie ideę sportową.

Wszystkie felietony przemawiają do czytelnika, urzekają niezwykle barwnym obrazowym stylem, mieniącym się od metafor, porównań, kalamburów — nic dziwnego, przecież pisał je malarz, znany literat, no i w dodatku zapalony sportowiec w jednej osobie.

Nasuwa się po przeczytaniu jedno zastrzeżenie — czy książka ta dojdzie do rąk **tych,** dla których została napisana i czy zrozumieją **szare rzesze** tych, o których w tej książce mowa, oczywiście jeżeli tylko ten zbiorek do nich dotrze— w co mocno wątpimy.

L. Bartelski.

PROPAGANDA PŁYWANIA.

Polski Związek Pływacki organizuje od 15 czerwca do 3 lipca okres wzmożonej propagandy pływania.

W okresie tym cały wysiłek Związku idzie w kierunku objęcia jak najszerszych mas, w kierunku dotarcia do najdalszych zakątków Polski z hasłami, propagującymi tę ważną gałęź sportu.

Wszystkie organizacje przeprowadzają w tym okresie bezpłatną naukę pływania młodzieży, a przede wszystkim 5-tych klas szkoły powszechnej.

W związku z tym, Polskie Radio transmitowało 15.VI. o godz. 18 początek nauczania, oraz poda 3.VII. wyniki akcji, wymieniając organizacje, które wyszkolą większą ilość młodzieży. PZP przewiduje nagrody w formie dyplomów, tak dla klubów zrzeszonych w Związku, jak również dla organizacji niezrzeszonych.

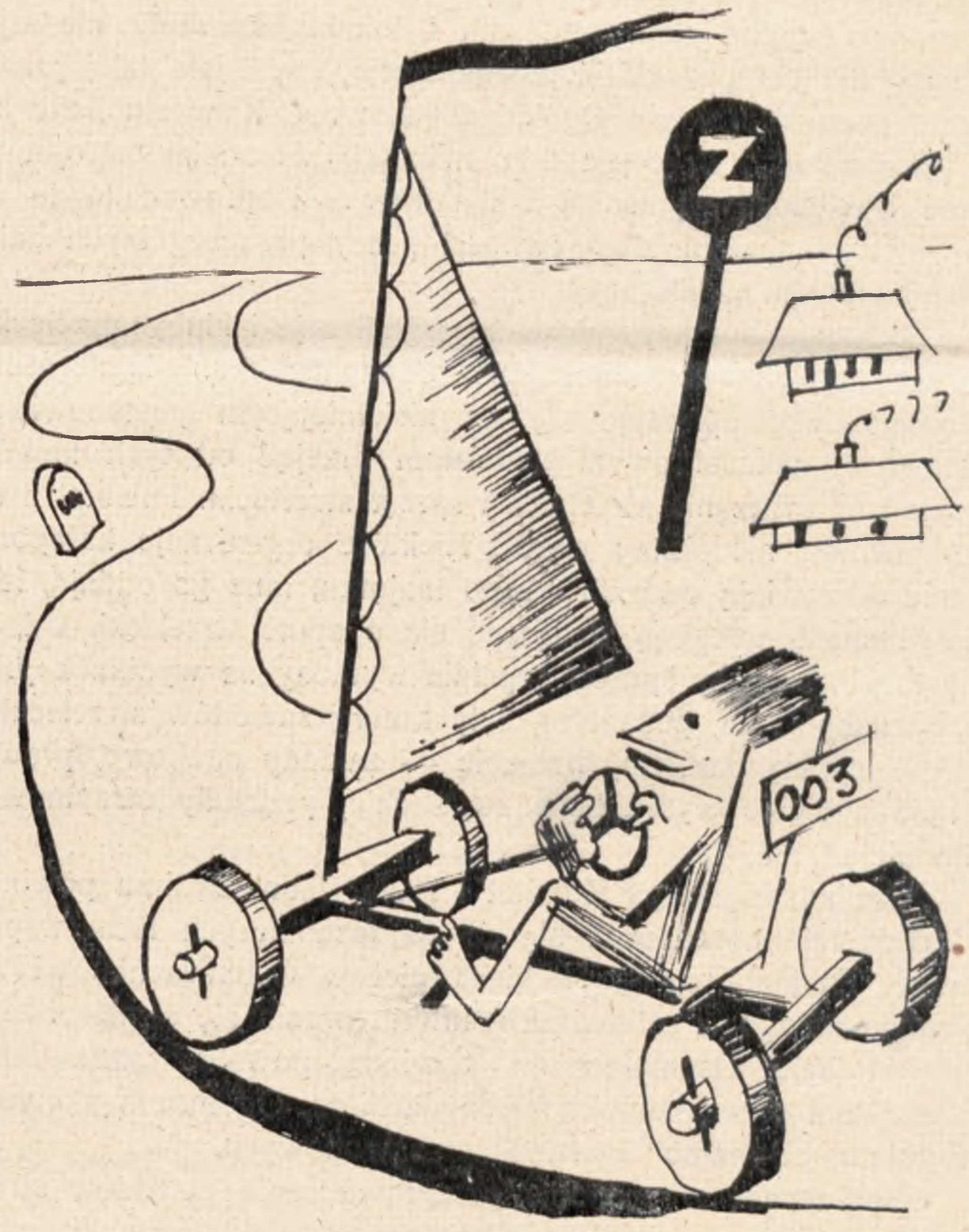
Ze względu na kapitalne znaczenie umiejętności pływania, zwłaszcza dla obrony państwa (znalazło to wyraz w przepisach, dopuszczających do szkół Podchorążych jedynie kandydatów, umiejących pływać) PUWF i PW poleca wszystkim instytucjom i organizacjom wf i pw oraz organom swoim w terenie — aby przyszły PZP w organizacji okresu propagandy z jak najdalej idącą pomocą.

Z. S. FILM.

Pracownia filmowa „Z. S. Film" opracowała 3 nowe filmy propagandowo - sportowe: Spływ Kajakowy Zułów — Wilno, Pięciobój nowoczesny i Reportaż marszu narciarskiego Huculskim Szlakiem II. Brygady Legionów. Metraż filmów — po 200 m; filmy nadają się tak do kin niemych, jak i dźwiękowych.

Cena wypożyczania filmów dla organizacyj pw i sportowych — 5 zł tygodniowo. Adres: Z. S. Film — Warszawa, ul. Myśliwiecka 5.

HUMOR



Najoszczędniejsza forma motoryzacji.

Redakcja, tel. 8-63-66 i Administracja, tel. 9-95-62, Warszawa, ul. Myśliwiecka 3

Oddział miejski Pl. J. Piłsudskiego 1 tel. 200-55.

Prenumerata roczna — 12 zł, dla klubów zrzeszonych w Zw. Pol. Zw. Sport. — 10 zł, kwartalna — 3 zł, miesięczna — 1 zł.
Pocztowe konto rozrachunkowe Nr 118 Konto P. K. O. 13680

Ogłoszenia: przed tekstem 1/1 300 zł, 1/2 150 zł, 1/4 80 zł, 1/8 50 zł. Za tekstem 1/1 250 zł. 1/2 130 zł, 1/4 75 zł, 1/8 40 zł.

Redaktor przyjmuje od 13 — 15.

REDAKTOR: WIKTOR JUNOSZA-DĄBROWSKI

WYDAWCA: „KULTURA FIZYCZNA" sp. z ogr. odp.

Zakł. Graf. „NASZA DRUKARNIA", W-wa, Sienna 15, tel. 675-93